№ 1. ROCZNIK III. STYCZEŃ 1899.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT. XVIII, 5)

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(Św. DYONIZY).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(Św. FRANCISZEK Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież PIUS IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. LEON XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim*, *francuskim*, *hiszpańskim*, *angielskim*, *niemieckim*, lub *polskim*.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. PIUSA IX, *z dnia* 9go *maja* 1876 *r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Luty.

2. Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny.
13. Św. Anieli z Foligno.
22. Katedry św. Piotra w Antyochii.
23. Św. Małgorzaty z Cortona.
25. Św. Macieja Apostoła.

MODLITWA

NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)

X. Biskupa Jakóba COSTAMAGNA

wycieczki misyjne w Rzpltej Boliwii.

La Paz, 28go lutego 1896 r.

NAJDROŻSZY OJCZE,

NARESZCIE stanęliśmy u kresu! Upłynęło przeszło półczwarta miesiąca, jakeśmy się ze sobą pożegnali (ileż to łez polało się przy owem pamiętnem rozstaniu!), a jednak, mimo tak długiego przeciągu czasu, zaledwie kilka dni temu (17go b. m.) zdołaliśmy dopiero przybyć do La Paz, aby tu otworzyć pierwszy w Rzpltej Boliwii zakład salezyański.

Straszne nieszczęście, jakie dotknęło nasze Zgromadzenie (śmierć X. Biskupa LASAGNA i sześciu jego towarzyszy podróży, którzy padli ofiarą katastrofy kolejowej dnia 5go listopada 1895 r. pod Juiz de Fora w stanie *Minas Geraes* w Brazylii*)) zatrzymało nas nad brzegami *Rio de la Plata* aż do dnia 13go stycznia b. r. Tego tedy dnia czternastu misyonarzy salezyańskich, przeznaczonych częścią do La Paz, a częścią do Sucre, stanęło u stóp Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia wiernych, w świątyni, Jej czci poświęconej, w *Almagro* pod Buenos Aires. W tym kościele już r. 1886, a następnie w sam dzień śmierci X. BOSKO (31go stycznia r. 1888) gromadziły się, otrzymały błogosławieństwo i stamtąd wyruszyły na *misye* pierwsze zastępy salezyańskie, udające się do Chili. Najświętsza Marya Panna niezawodnie pobłogosławiła także nas i uprosiła u Boskiego Swego Syna ducha męstwa, oraz silne postanowienie nie zważania na żadne niebezpieczeństwa i łamania wszelkich nasuwających się przeszkód. A jednak wyznać muszę, że ciężko przyszło nam rozstawać się z X. Biskupem CAGLIERO, jak również z drogimi współbraćmi w trzech kolegiach, jakie posiadamy w *Almagro*.

1. — Z *Buenos Aires* do *Santiago* i *Valparaiso* w *Chili*. — Na szczytach Kordylierów *de los Andes*. — Podróż do *Antofagasta*. — Dziwy dla podróżujących tam po raz pierwszy.

Podróż z Buenos Aires do La Paz w Boliwii odbyła się bardzo szczęśliwie. Widocznie Matka Najświętsza pobłogosławiła nas (jak mówią Włosi) „*prawą ręką.*“

W dwa dni po wyjeździe byliśmy już w Mendoza, gdzie zatrzymałem się wraz z towarzyszami cały tydzień, głównie w tym celu, by prawić nauki i kazania w ciągu *ćwiczeń duchownych*, jakie wtedy właśnie od-

*) Zob. „*Wiadomości salezyańskie,*“ rocz. I (1897), nr. 5 (majowy), str. 119 nast.

prawiać mieli tak tamtejsi współbracia nasi, jak *Siostry Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia wiernych* (które nawiasem powiedziawszy, dla Mendozy są prawdziwą opatrznością), a dalej, by udzielić wiernym Sakramentu Bierzmowania św. i mieć (po raz pierwszy) konferencyę dla tamtejszych *Pomocników* salezyańskich.

Wyjechawszy z Mendozy rozpoczęliśmy przeprawę przez *Andy*, najpierw koleją, następnie wozem, a w końcu na mułach. Mieliśmy do przebycia pasmo gór, sięgających wysokości 5,000 metrów nad powierzchnią morza, lecz wszyscy okazali wytrwałość nielada. Nawet brat BODINO, mimo napadów, jakie cierpiał, silnej gorączki, nie chciał ani rusz pozostać w tyle.

—„Trzymaj się dobrze, BODINO!“ dogadywali mu raz po raz współbracia, by go nieco rozruszać. „Pokaż, coś zacz, i że z ciebie jest chwat chłopak! Siedź tak na mule, by każdy, kto na cię patrzy, mógł sądzić, że twój bachmat i ty stanowicie jedno!“

Słysząc to BODINO silił się na uśmiech, prostował jak mógł na siodle i przybierał minę tak junacką, że nieraz otrzymał „*brawo*!“ od samych *arrieros* (= poganiaczy), najętych celem ułatwienia nam przeprawy przez trudne nadzwyczaj do przebycia pasmo niebotycznych gór, odgraniczających Chili od Argentyny.

Dostawszy się nareszcie po wąskich, nieznośnych ścieżkach, prowadzących tuż na krawędzi stromo sterczących skalistych ścian, to znowu nad samym brzegiem przepaści, najprzód na grzbiet *Kordylierów*, a następnie na drugą ich stronę, wsiedliśmy znowu na wózki, potem na pociąg, po nader spadzistym skłonie gór z szaloną szybkością na dół się spuszczającej kolei żelaznej. I tak, we dwa dni po wyjeździe z Mendozy przybyliśmy do Santa Rosa de los Andes, gdzie już na nas czekali drodzy nasi współbracia: X. TOMATIS, X. SCAVINI i X. CORRATELLA wraz z duchowieństwem miejscowem i niezliczonym tłumem ludu, który odprowadziwszy nas do kościoła parafialnego prosił o Pasterskie błogosławieństwo.

O pół do jedenastej wieczorem tegosamego dnia przybyliśmy koleją do Santiago w Chilì. Ma dworcu oczekiwali nas Mgr. FAGNANO, X. MIGONE i wszyscy współbracia z trzech domów salezyańskich, jakie liczymy w stolicy chilijskiej Rzpltej.

Żeby nieco z podróży odpocząć, jak również, by wziąć czynny udział w *ćwiczeniach duchownych*, które się odprawiały w trzech domach, jakie w Santiago posiadają nasze *Siostry Wspomożycielki*, a następnie, by przyoblec w sukienkę duchowną kilku aspirantów do nowicyatu w Macul, udzielić Sakramentu Bierzmowania św. i obchodzić społem z braćmi święto naszego Patrona, św. Franciszka Salezego, — chcąc nie chcąc musieliśmy w Santiago zatrzymać się przez dziesięć dni.

Dnia 1^{go} lutego, zostawiwszy w pięknym naszym domu w Valparaiso tych ze współbraci, a dotychczasowych towarzyszy podróży, co otrzymali przeznaczenie na otwarcie nowego domu salezyańskiego w Sucre (w Boliwii), wsiadłem na pokład parowca *Lautaro*, płynącego do Antofagasta, a razem ze mną personal, wyznaczony na założenie domu w La Paz (również w Boliwii), który składali następujący współbracia: X. CASTELLARI, kleryk CAPPA, bracia (czyli, jak w Zgromadzeniu salezyańskiem się mówi: *koadjutorzy*) BONELLI, ARRIGHINI, FILIPPELLO i FASCIOLA, z X. dyrektorem na czele, którym, jak to Najdroższemu Ojcu wiadomo, jest synowiec piszącego, X. Alojzy COSTAMAGNA.

Wyjazd z valparaizkiej przystani zapisał się nam żywo w pamięci cudownym (że się tak wyrażę) połowem ryb, jakiemu mieliśmy się sposobność z pokładu przypatrzeć: cała powierzchnia wody była niemi dosłownie pokryta. Byliśmy również świadkami wcale nie uprzejmego pocałunku, jaki między sobą zamieniły dwa parowce, z których jeden właśnie wpływał, drugi zaś wypływał z portu; skutek tego zderzenia był taki, że statek, co już był wyruszał na otwarte morze, musiał pomalutku zawrócić i cofnąć się do przystani, ażeby naprawić odniesione, i to bynajmniej nie małe, uszkodzenia.

Kapitan parostatku *Lautaro* okazywał względem nas uprzedzającą grzeczność i wyświadczał nam na każdym kroku przysługi, to też podróż naszą możnaby raczej nazwać przejażdżką. Płynęliśmy ciągle wzdłuż brzegów chilijskich, mogliśmy więc dowoli nasycić się widokami, podziwiając dziką piękność wybrzeża, gdzie, jak okiem sięgnąć, nie widać nigdzie, już nie mówię drzewa, ale nawet trawki, ani kwiatka. Po drodze przystawaliśmy na chwilę w Coquimbo, to znowu w Carrizal, Calderas, Chañazal de las animas i Taltal, — osadach, wyglądających jak pogorzeliska, tak są spieczone od słońca. Nasz *Lautaro*, jakby jaki kramarz wędrowny, w każdym porcie składa część darów Bożych, którymi jest obładowany, co załatwiwszy, żegna wszystkich bardzo

grzecznie, ... a potem zaraz w drogę. Inne zato parowce zawijają do tych portów, by zabierać płody i kruszce krajowe, jako to: *złoto, srebro, cynę, miedź, antymonium, saletrę* i t. d., jakich nienasyconym poszukiwaczom dostarczają kopalnie, w które obfitują te góry, spalone na powierzchni od słońca.

Na moich drogich współbraci, co po raz pierwszy dopiero odbywali tę podróż, wszystko sprawiało wielkie wrażenie. Nie mogli się poprostu napatrzeć i nadziwić. Co chwila wyrywał im się okrzyk: *oh!* i *ah!* Bezustannie wołali jeden na drugiego:

—„MIKOŁAJU! chodź-no tu! ARRIGHINI, spiesz się!... patrz!... BONELLI, widzisz te wilki morskie, co się wygrzewają na słońcu tam na skale?... Zdawałoby się, że nas chcą pożreć, tak srogo na nas patrzą, a jak przeraźliwie wyją!... A tamten klucz nieskończony *alcatraces* (= pelikanów), co obsiadły całą tę drugą skałę!... Jakie one tworzą koło, naprzemian to ze skały ciągnąc na stały ląd, to znowu z lądu na skałę?! Aj! jak one skrzeczą! Jak szeroko te swoje skrzydła rozkładają! Hej! FILIPPELLO, czy ty nic nie słyszysz? nie widzisz to nic?“

Ale poczciwiec FILIPPELLO siedzi sobie na pokładzie jakby przygwożdżony, ani myśląc ruszać się z miejsca, oparty o poręcz łokciami, i tylko przypatruje się wspaniałej grze rozigranych fal *Oceanu Spokojnego*, co nie dość, że kołysał nami więcej, niż było potrzeba, ale nieustannie gnał potężne bałwany przeciwko wybrzeżu, jakby jaki dowódzca, co szle oddział za oddziałem na twierdzę, którą bądź co bądź postanowił zdobyć.

—„Górą ziemia!“ przerywa wreszcie głęboką zadumę strategicznie usposobiony FILIPPELLO. Lecz FASCIOLA w te tropy go poprawia: „Powiedz raczej: górą morze!“ Poczem wszczęli sprzeczkę.

Dzięki Najwyższemu po czterech dniach podróży morskiej wysiedliśmy szczęśliwie na ląd w Antofagasta; powiadam: *szczęśliwie*, ponieważ nie mało ofiar pochłonął już ten port zdradziecki i zawsze burzliwy. J. E. *Wikaryusz Apostolski*, X. Biskup G. M. ETCHEVERRIN, przyjął nas po bratersku. Prezydent Rzpltej Boliwii, p. M. BAPTISTA, przysłał z Sucre rozkaz konsulowi boliwijskiemu, żeby nas podejmował, jak prawdziwych przyjaciół, do czego tenże nieomieszkał się zastosować. W Antofagasta zwiedziliśmy, między innemi, szpital miejski, w którym zakonnice włoskie, *Siostry św. Anny*, tyle czynią dobrego, a gdy nadeszła pora odjazdu, wsiedliśmy na pociąg, który torem, mającym zaledwie 60 cm. rozpięcia, miał nas w trzy dni z Antofagasta przewieźć do Oruro. Tymczasem potrzebowaliśmy, by stanąć na miejscu, aż czterech dni, wyjechaliśmy bowiem w piątek, a na trzeci dzień, t. j. w niedzielę, pociąg ów wedle zwyczaju tutejszego, nie ruszył się z miejsca, ani nawet dla przewózki towarów. A przecież dyrektorem kolei żelaznej jest protestant! Co za wstyd dla nas katolików!

2. — W pustyni *Atàcama*. — Przystanek w *Calàma*. — Indyanie z *Uyuni*. — W *Challapata*.

Pierwszego dnia podróż odbywaliśmy pomiędzy samemi górami, aż wreszcie dostaliśmy się do sławnej pustyni *Atàcama*, gdzie tylu Hiszpanów, jeszcze za czasów podboju Ameryki południowej, prowadzonych do Chilì przez ALMAGRO, śmierć znalazło i gdzie również przed niewielu laty zginęło tylu Boliwijczyków, wysłanych z Potosi, by stawić czoło zwycięskim Chilijczykom. O, cóż to za straszna pustynia! I nigdy końca jej niema! Jedzie się i jedzie, ciągle pod górę; mała lokomotywa sapi a sapi: już sięga wysokości 2,000 metrów nad powierzchnią *Oceanu*; już od dwunastu godzin wlecze się, jak może, ale pustynia w całej swej okropności nie myśli się kończyć i zda się naprawdę grozić nam takim samym nieszczęśliwym losem, jaki spotkał Hiszpanów i Boliwijczyków. Nareszcie około 6ej po południu ukazuje się na widnokręgu jakaś plama zielona, coś nakształt *oazy*. To Calàma, niewielka osada, *de mala muerte* (= złej śmierci), jak ją tutaj zowią, słynna krwawą potyczką, jaką tu Boliwijczycy stoczyli z Chilijczykami, a w której pierwsi, pokonani liczbą, zostali w pień wycięci.

—„Co to? Calàma?... A więc *caliamo* (= wysiadajmy)!“ zawołał ARRIGHINI. „Żołądek nasz już dawno próżny i głód poczyna na dobre doskwierać.“

Wysiedliśmy wszyscy, zjedliśmy wieczerzę, następnie poszliśmy do kościoła (możnaby go raczej nazwać *chałupą*), gdzie po krótkiej nauce zawiesiłem wszystkim na szyi szkaplerz Matki Boskiej; potem udaliśmy się na spoczynek.

Nazajutrz raniutko, odprawiwszy Mszę św., opuściliśmy Calàma (prawdę powiedziawszy bez żalu) i zaczęliśmy się na nowo piąć w górę. Ale pustynia *Atàcama* ciągnie się zawsze tasama: wyschła, spalona od słońca, ogołocona z drzew i bezludna, — tak jak dnia poprzedniego. Jesteśmy już na wy-

sokości 3,233 metrów nad powierzchnią morza, już zaczynamy się wspinać na stoki wulkanu *San Pedro*, który cały pokryty wiecznymi śniegami, dymi spokojnie, jak gdyby sobie drwił i z pociągu i z *Atàcamy*, pełzających gdzieś nisko u stóp jego . . . a tu końca niema tego wspinania! Ależ oto most żelazny! Będzie wysoki z jakie 100 metrów, a 150 m. długi. To i woda tam być musi! Owszem, jest, ale na samem dnie głębokiego stopniowo zaczynamy się spuszczać na dół. Po prawej stronie widzimy drugi wulkan, zwany *Ollague*, o wiele groźniejszy od *San Pedro*, który nie przestaje potrząsać w górze swoim czarnym czubem, przejmując dreszczem mijających go podróżnych. Sam nawet pociąg zdaje się strachać tego potworu, dym i popiół ziejącego, pędzi bowiem jak szalony w dół, po stokach wulkanu, zatrzymując się zaledwie po kilka minut dla zaopatrzenia się w wodę



Wnętrze kościoła *Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* **w** *Almagro* (**pod** *Buenos Aires*).

jaru, gdzie pędzi z szumem rozbijając się o kamienie, pieni się i kręci wężykiem, jak gdyby pragnęła ukryć się przed naszym wzrokiem; ale cóżby nam z niej przyszło, kiedy jest całkiem słona, potok ten bowiem, zwany *Loa*, jak długi, nie zna, co to słodka woda. A biedna lokomotywa jak stęka, tak stęka, wreszcie sapi, parska, piszczy i lada chwila zdaje się, że całkiem ustanie. Biada nam, gdyby to nastąpiło! Poginęlibyśmy wtedy z głodu i pragnienia na tej strasznej puszczy!

Ależ oto i koniec *Atàcamy*, a o 1ej popołudniu przybywamy do Ascotar, osady, położonej na wysokości 3,956 metrów, skąd w Chiguana i w Julari, — stacyjkach lichych, pierwszych, jakie napotykamy na ziemi boliwijskiej.

Tu już niema ani śladu *Atàcamy*, ale ziemia wciąż jeszcze wyschła, jak przedtem. Mijamy w przelocie rozległe płaskowyża, pokryte *boraksem* (= gatunek soli, ułatwiającej topienie metali), a należące do pewnego Włocha, nazwiskiem Rascali, który należytą umie z nich ciągnąć korzyść, wytwarzając *kwas boryczny*. Podobnież mijamy w przelocie niezmierzone *salinas* (= pola, miejscami pokryte lekką warstwą soli), obecnie, wskutek ulewnych deszczów (co zwłaszcza w mie-

siącu lutym podróżującym po Boliwii dają się we znaki), stojące pod wodą. Nareszcie o 10^{ej} godzinie w nocy, znużeni, prawie bez sił, od wilgotnego zimna skostniali, a niektórzy z naszych, jakby na domiar złego, nabawiwszy się gorączki, przybywamy do Uyuni, osady indyjskiej, położonej na wysokości 3,660 metrów, gdzie porą zimową (t. j. w porze deszczowej) *termometr* spada nieraz na 23 stopnie niżej zera. A jednak osada ta leży w strefie gorącej!

Tej nocy nie mogliśmy usnąć, częścią wskutek nadmiernego znużenia, częścią z przyczyny rozrzedzonego powietrza. Nazajutrz, chociaż to była niedziela, sam jeden tylko odprawiłem Mszę św., a to z powodu, że w zakrystyi znalazła się tylko jedna hostya. Po Mszy św. powiedziałem Indyanom naukę, zastosowaną do okoliczności, poczem wyszliśmy z kościoła.

Tu nowe dziwy czekały naszych drogich współbraci. Zdawało im się, że się znaleźli w innym świecie. Zastanawiały ich zwłaszcza kobiety, noszące tutaj kapelusze, tak jak mężczyzni; zdejmują je z głowy, np. gdy wchodzą do kościoła, lub przy spotkaniu z *Tata* (= ojcem, czyli kapłanem), któremu całują rękę z uszanowaniem, a czasami nawet przed nim klękają; dziwiły ich również matki-Indyanki, noszące na plecach przywiązane jedno lub dwoje dzieci (a zawsze w stosowanym kapeluszu), które w tej pozycyi to śpią, to jedzą, to się bawią długimi warkoczami rodzicielki, podczas gdy ta rozmawia, nachyla się, pracuje, a często nawet niemałe dźwiga ciężary; tam znowu uderzała ich oczy kupka Indyan, dziwacznie przystrojonych, z długimi warkoczami, spadającymi im na ramiona, którzy zasmakowawszy więcej, niźli należało, w *pizco* (= wódce), idąc, mierzą drogę w *zygzak*, a wreszcie, trunkiem ścięci z nóg, padają gdziebądź jeden za drugim, jak nieżywi; ówdzie widzieć można było liczne stado *llamas* (= *lam*), rodzaj baranów amerykańskich z szyją długą i oczyma szklistemi, a za niemi pastuchów, którzy z *lamami* spędzają dzień i noc, prowadząc życie *koczownicze*, sporządzają sobie przyodziewek z ich wełny, żywiąc się ich mięsem, z ich trzewi i jelit wyrabiają sznury, worki i wszelkie potrzebne przybory, — wszystko to działało nader żywo na wyobraźnię naszych drogich współbraci, nie wyłączając spokojnego zazwyczaj X. CASTELLARI i kleryka CAPPA, i przyczyniło się częściowo do zatarcia pierwszego, przykrego wrażenia, otrzymanego pod wpływem dokuczliwego zimna i brzydkiego zewnętrznego wyglądu osady Uyuni.

Zaraz po naszem przybyciu przyszli nam złożyć wizytę przedstawiciele władz miejscowych, ofiarując swe usługi. Podziękowaliśmy im za to z całego serca. Największą, jaką nam zrobić mogli przyjemność, było, wyprawić nas stamtąd czemprędzej: bardzo nas bowiem korciło stanąć już raz u celu podróży.

W poniedziałek tedy o 6^{ej} rano wyruszyliśmy do Oruro. Pierwszą stacyą, jaką napotkaliśmy, było Sevaruyo. Była już wtedy godzina 12ta! Droga prowadziła cały czas po płaskowyżu, prawie całkiem pustym, gdzieniegdzie tylko pokrytym mchem i rzadką trawą, zwaną tutaj *yerba brava* (= trawa tęga), której Indyanie używają do poszywania dachów, a jest tak twarda, że tylko *lamy*, chowane na tej puszczy, mogą ją przeżuć. Minąwszy wszakże Sevaruyo, płaskowyż naraz zmienia powierzchowność: od czasu do czasu napotkać można lichą chałupkę z nieodzownem w takim razie stadem *llamas*, pasących się w pobliżu pod strażą pasterki Indyanki, która, bezustannie zajęta jest przędzeniem, ale bez kołowrotka, a nawet bez kądzieli. Nieco dalej pociąg mija licho obrobione pola, zasiane owsem, ziemniakami, bobem i t. d., czasami znowu kolej pnie się po stokach góry, kryjącej w swojem wnętrzu wcale bogate kopalnie *srebra*, *antymonium* i *miedzi*; po tej stronie widać liczne gromadki chat, ponad któremi sterczy niewielka dzwonnica: są to wioski Huari i Challapata; z tamtej znowu strony oko jest mile uderzonem, bardzo częstem zesztą w tych stronach zjawiskiem, znanem powszechnie pod nazwą *fata morgana*, tutaj zaś *espejismo*: zdumionym oczom przedstawia się na chwilę zachwycający widok jezior, drzew, okrętów i okolic, w rzeczywistości zgoła w tem miejscu nie istniejących.

Ależ oto przybywamy do Challapata. Cała ludność osady wysypuje się na dworzec. Są to prawie wszyscy Indyanie. Zbliża się naczelnik miejscowej policyi, w stroju galowym, i wręcza mi depeszę, donoszącą, że prezydent Rzpltej (Boliwii) wydał rozkaz do wszystkich władz miejscowości, leżących po naszej drodze, by wyszły na nasze przywitanie i oddały się nam na usługi.

Także z tego rysu poznać można zacną duszę drogiego mego przyjaciela, prezydenta Boliwii, p. BAPTISTA!

Indyanie tymczasem opadają nasz wagon i pierwszą rzeczą, jakiej się domagają, jest błogosławieństwo *Taty* (= ojca, czyli kapłana), potem zaraz proszą o *szkaplerz*. Oczywiście, staraliśmy się ich zadowolnić, ale też w mgnieniu oka przywieziony zapas został wyczerpany.

W godzinę potem byliśmy w Poopò, gdzie podprefekt prowincyi, otoczony liczną świtą, przedstawił się nam, by nas powitać w imieniu Rządu i Ojczyzny.

3. — W *Oruro*. — Co za wspaniałe przyjęcie! — U *prefekta* miasta. — Niespodzianka, zgotowana nam od *Indyan* muzykantów. — Udzielenie *Sakramentu Bierzmowania* św. tysiącu dzieci.

Dziwiło nas mocno świetne przyjęcie, jakiego doznaliśmy w powyższych osadach, zdumienie wszakże nasze doszło do najwyższego stopnia, kiedy przebywszy obszerne płaskowzgórze, na którem, jak okiem sięgnął, wskutek deszczów stała jeszcze woda, i ujechawszy spory kawał drogi wzdłuż brzegu jeziora *Poopò*, jeszcze tegosamego dnia, o zachodzie słońca, przybyliśmy do Oruro, głównego miasta prowincyi, gdzie kolej się kończy. Jeszcze pociąg się nie był zatrzymał, gdy zagrała kapela wojskowa miejscowej załogi, a z jej dźwiękami rozległo się prawie równocześnie gromkie *hurrah!*, dobyte z piersi całej ludności Oruro, co się była wysypała na plac przed dworcem kolei żelaznej, oraz przyległe temuż ulice.

Wysiedliśmy z wagonu, witani oznakami szczerego przywiązania i żywej radości przez prefekta miasta, adwokata Samuela Gonzalez-Portal, dwóch przedstawicieli Wysokiego Rządu w Sucre, wysłanych umyślnie na nasze przyjęcie, dalej przez całe duchowieństwo z Oruro, przez władze szkolne, wojskowe i policyjne, wreszcie przez konsula włoskiego, p. Nannetti.

Zamieniwszy nawzajem zwykłe w podobnych razach powitania, przedstawienia i t. d., ruszyliśmy z dworca do miasta. Kilka karet stało w pogotowiu, ale niepodobieństwem było do nich się dostać, fala ludu bowiem ciągle nas od nich odpychała. Wtedy prefekt, który na chwilę zdołał utorować nieco drogi, ofiarował się nam towarzyszyć aż do wyznaczonej dla nas gospody, którą był *pałac prefektury*. Ale było to zadanie nad siły, ponieważ chłopcy Indyanie i nie-Indyanie, jakby sercem przeczuli, że w osobach misyonarzy salezyańskich przybyli najlepsi ich przyjaciele, cisnęli się ku nam, wznosząc okrzyki pełne zapału i obsypując pocałunkami ręce kapłanów, a pierścień i *pektorał* (= krzyż, noszony na piersiach) X. Biskupa. Od czasu do czasu istny deszcz kwiatów spadał na nas tak obficie, że nas nieledwie oślepiał, dusił swym zapachem i całych zasypywał. Była to oznaka radości poczciwej ludności oruryskiej, do najwyższej podniesiona potęgi.

Nakoniec, już o zmierzchu, dotarliśmy do *pałacu prefektury*, gdzie wszystko stało już przygotowane na nasze przyjęcie i ugoszczenie synów księdza Bosko, a zarazem i Twoich, najukochańszy Ojcze!

Przed pałacem prefekt w krótkiej przemowie pożegnał ludność, która nam aż dotąd zbitą masą była towarzyszyła, poczem wszystkie główniejsze osobistości miasta wspólnie z nami wstąpiły na schody pałacowe i wzięły udział w wystawnej uczcie, jaką prefekt dla nas wydał we własnem mieszkaniu. Jeszcze się nie ukończyła, gdy oto z dalekiej stolicy Rzpltej Boliwii (Sucre) nadszedł telegram powitalny. Przeczytałem go na głos; opiewał, jak następuje:

„*Ilustrísimo Obispo Salesiano* Costamagna:
Saludo respetuosamente en la persona de Su Señoría Ilma. á la digna Congregación, que fundará en Bolivia el progreso y adelanto intelectual y moral de nuestra clase obrera. El Supremo Gobierno se complace por tan fausto acontecimiento, y yo me pongo á Sus ordenes como afmo. Servidor

N. Ochoa,
Ministro de Instrucción pública y colonización."

To znaczy:

Do Najprzewielebniejszego X. Biskupa salezyańskiego, Costamagna.
Pełen uszanowania witam w osobie Waszej Biskupiej Mości czcigodne Zgromadzenie, które w Boliwii przyczyni się do podniesienia postępu i rozwoju umysłowego i moralnego naszej klasy robotniczej. Wysoki Rząd Rzpltej wyraża z powodu tak szczęśliwego zdarzenia swoją radość, ja zaś oddaję się do usług Waszej Biskupiej Mości jako najoddańszy sługa

N. Ochoa
Minister oświaty i kolonizacyi.

Odpowiedziałem natychmiast, dziękując zarazem w Twojem imieniu, najukochańszy Ojcze, i zapewniając Wysoki Rząd, że misyonarze Salezyanie będą odtąd uważali Boliwię za drugą swoją ojczyznę.

Nieco później zaczęły napływać inne depesze, prawie tej samej, co powyższa, osnowy, pomiędzy innemi od Prefektury w La Paz i od Najprzew. X. Arcybiskupa i jego konsystorza z Sucre. Telegraf boliwijski owego dnia porządnie się musiał napracować gwoli Salezyanów.

My tymczasem co chwila składaliśmy Panu

Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce wiernych, dzięki, a od czasu do czasu to jeden, to drugi z naszego grona zawołał: „Jakże musi radować się w niebie drogi nasz ojciec, X. Bosko! On to, bez wątpienia, wstawiwszy się za swymi synami, zgotował nam te miłe niespodzianki!“

Nazajutrz rano, po Mszy św., kiedyśmy, zebrawszy się razem, rozmawiali właśnie o wysokiem położeniu Oruro (leży 3,700 metrów nad powierzchnią morza), czem tłómaczyliśmy trudność, jaką odczuwaliśmy wszyscy przy oddychaniu, — słyszymy naraz cudacką jakąś muzykę. Spoglądamy przez okna pałacowe na plac, położony na dole, i mówimy jeden do drugiego: „Zobaczysz, że ci ichmoście, co się tu zbliżają, nie pójdą nigdzie indziej, tylko prosto do nas.“ I nie omyliliśmy się. Była to pocieszna gromadka ludzi, złożona z Indyan-muzykantów, którzy torując sobie drogę wśród tłumu gapiów miejskich, zalegających plac, zbliżali się do prefektury. Dwie Indyanki, już dosyć leciwe, dziwacznie ustrojone, w białych kapeluszach na głowie, każda wywijając białą chorągiewką i potrząsając nią w takt, raz po raz podskakując, to znowu okręcając się na pięcie, czasem znowu przystając, poprzedzały tę dziwną kapelę, złożoną mniej więcej z tuzina grajków, którzy nie przestając dąć co sił w piszczałki, swojskiego wyrobu z trzciny, powtarzali wciąż aż do znudzenia tęsamą połowę taktu jakiejś smętnej, monotonnej melodyi, — dalej, z dobosza, który walił zamaszyście pałeczkami, tak iż zdawało się, że chciał rozbić do reszty i tak już rozstrojony bęben, — a w końcu z dwóch naczelników gminy (*alcalde*), nowego i starego, t. j. pozasłużbowego, który poszedł w odstawkę, — obudwu licho przyodzianych, ale z których pierwszy dzierżył dumnie laskę, nabijaną srebrem, jako oznakę piastowanej przez się władzy. Nie pytając nikogo o pozwolenie, wkroczyli śmiało do pałacu i weszli po schodach na piętro, szukając Biskupa. Nie znalazłszy go tam, zeszli na podwórzec wewnętrzny i stanąwszy kołem, ciągnęli dalej na pamięć wyuczony kawałek, z towarzyszeniem równie hucznego, jak fałszywy odgłos wydającego ze siebie, bębna.

Widząc, że koniecznie pragnęli mię widzieć i powitać, zeszedłem na dziedziniec, aby im wyrazić swoje zadowolenie za tak piękny dowód czci i uszanowania, a podczas gdy niebożęta na nowo zaczęli dąć, ile się zmieściło, w owe piszczałki, zawiesiłem każdemu na szyi piękny *szkaplerz Najsłodszego Serca Jezusowego*, wełniany, pąsowego koloru, który tyle im się podoba. Rozdając *szkaplerze* pozostawiłem sobie na sam koniec obu wójtów (*alcaldes*), którzy mniemając, żem o nich zapomniał, wystąpili z koła, a jeden z nich rzekł:

—„*Nosotros querer tambien escapulario, yo ser el Alcalde viejo, y este otro el joven.*“ (= *My również chcieć szkaplerz; ja być wójt stary, a ten drugi młody*).

Oczywiście pospieszyłem uczynić zadość ich żądaniu, poczem pożegnałem wszystkich, udzieliwszy im błogosławieństwa. Wtedy, nie przestając grać, wyszli znowu na rynek i aż do południa krążyli po mieście, przystrojeni w czerwone szkaplerze, nie zważając zgoła na przyglądających się im ludzi, bez końca powtarzając swoje *fi-fi* i *bum-bum*.

Biedni ci Indyanie! Rzeczywiście, że mają dobre serce, to tylko bieda, że jak się dorwą wódki (co, niestety, zdarza się im aż nazbyt często), wtenczas zapominają o Bożym świecie i stają się istotami, jak Pismo św. mówi, *quibus non est intellectus* (= bezrozumnemi).

Przed wyjazdem do La Paz, udzielałem w Oruro Sakramentu Bierzmowania św.; przy tej sposobności zdarzyło się w kościele coś nieprzewidzianego. Wiadomo, że na misyach bierzmuje się nietylko dorosłych, ale także dzieci. Otoż wtenczas stanęło ich naraz przedemną więcej, niż tysiąc, przeważnie maleństwa; a nawet niemowlęta mi podawano. Dorosłych postanowiłem wybierzmować za powrotem z La Paz. Poczciwy X. proboszcz przygotował wprawdzie wszystko jak należy, lecz zaledwie rozpocząłem sprawować św. Obrządek, widzę, że urządza się walny szturm na kratki, dzielące *presbyteryum* od *nawy* kościoła. Wszyscy garnęli się naprzód i chcieli być pierwszymi. Wtedy cofnąłem się do ołtarza, przykazawszy pomagającym mi księżom miejscowym, współbraciom Salezyanom, tudzież dwom strażakom miejskim, żeby mi przyprowadzali po jednemu do stopni ołtarza. Ale co się stało? W mgnieniu oka tłum, przesadziwszy balustradę, zapełnił całe *presbyteryum* i wielki ołtarz został naraz otoczony przez Indyan, Indyanki, żołnierzy i dzieci, w niesłychanym nieporządku. Przy takim ścisku i w takiem położeniu bierzmowałem jeszcze chwilę, wkrótce jednak byłem zmuszony cofnąć się razem z *asystą* do zakrystyi, przykazując strażakom, żeby tam nie wpuszczali więcej, jak tylko po czterech na raz. Ale i tu niebawem taki wszczął się natłok, że kilkoro dzieci zemdlało. „Co za barbarzyństwo!“ powie mi kto. Lecz co było robić z Indyanami i jak ich inaczej przyuczyć do utrzymania ładu i porządku?

Nie mówię już nic o naszem zmęczeniu. Wyszliśmy stamtąd, jakby prosto z placu boju.

Tymczasem nadszedł dzień, wyznaczony na nasz odjazd z Oruro, ale ponieważ się okazało, że wszystkie miejsca w *omnibusie* były już pierwej zamówione i zajęte przez innych, zatem nie pozostało nic innego, jak zaczekać cierpliwie na swoją kolej i posiedzieć w mieście jeszcze trzy dni.

—„Widocznie taka jest wola Boża," wyraził się poczciwy X. proboszcz, uradowany, że mógł nas nieco dłużej zatrzymać w swojej parafii, — i miał słuszność. Gdybyśmy bowiem w ów dzień byli odjechali, spotkałby nas był smutny los, że musielibyśmy spędzić całą noc w nędznym szałasie, bez kawałka chleba i bez ognia: u wozu (jak nam później opowiadano) złamała się oś, wskutek czego owi podróżni znaleźli się w arcyniemiłem położeniu.

Gdy nadeszła chwila odjazdu, poczciwy *prefekt*, który przez cały czas naszego pobytu w Oruro opiekował się nami prawdziwie po ojcowsku, zaopatrzył nas w żywność na drogę, odprowadził aż na *stacyą dyliżansów*, tam przykazał surowo woźnicy, aby przynajmniej w ciągu tej trzydniowej podróży zapomniał, że teraz *karnawał* (= zapusty), t. j. żeby nie pił wódki tak długo, dopóki nas powiezie, — zalecił mu zaś to z obawy, żeby nas po pijanemu nie wywrócił gdzie w przepaść, — następnie poprosił o błogosławieństwo, uściskał nas serdecznie, i tak odjechaliśmy.

4. — Biedne muły, ile musiały wycierpieć! — Hołd uszanowania, składany nam przez władze świeckie i duchowne w miejscowościach, leżących po drodze. — Szał karnawałowy.

Nie ujechaliśmy jeszcze ani jednej mili, a już mieliśmy sposobność aż nazbyt przekonać się, że muły, zaprzężone do naszego *dyliżansa*, były całkiem do niczego. Było ich wprawdzie sześć, ale wszystkie razem warte były tyle, ile jeden. A tymczasem płaskowyż orurski im dalej, tem trudniejszym stawał się do przebycia, głównie z przyczyny nazbyt rozmiękłej drogi po ostatnich ulewach. Wtedy trzeba było dać pokój zachwycaniu się prześlicznymi widokami, jakie już nam się zaczęły przesuwać przed oczyma, i wysiadłszy z *omnibusu*, odbywać dalszą drogę pieszo, albo też (jak to zrobili niektórzy), poświęcić się za współtowarzyszy podróży i bądź popychać *omnibus*, bądź popędzać chude, godne pożałowania muły.

Mogło to wszystko początkowo wydawać się wielce zabawnem, ale i tak nie miało trwać długo. Na tej bowiem wysokości, na jakiej znajdowaliśmy się obecnie, a która sięgała 4,000 *metrów* nad powierzchnią morza, zaczęliśmy na dobre odczuwać brak powietrza; zatem niedługo trwało, a jeden był blady jak śmierć, drugi dusił się i łapał tchu, inny zmęczył się chodem niesłychanie i ledwie wlókł nogami. Co począć w takiem położeniu? Chcąc nie chcąc wgramoliliśmy się nanowo do *dyliżansu* i każdy zajął dawne swoje miejsce, czekając cierpliwie, co będzie dalej. A tu muły stanęły, i ani rusz dalej. Próżno woźnica krzyczy, gwiżdże, grozi, ćwiczy batem . . . wszystko było na nic! Ale oto znalazł sposób, żeby jednak na swojem postawić. Zeskakuje z kozła, zbiera, jakie mu tylko w rękę wpadły, kamyki, ładuje ich paręset na kozieł, następnie siada na nowo, lewą ręką chwyta za lejce, a prawą zaczyna bombardować biedne zwierzęta; te zaś zrozumiawszy, że to nie przelewki, i czerpiąc siły we własnej słabości, rzucają się rozpaczliwie naprzód. Ale gdy zapas kamyków się wyczerpał, ustały także muły i znowu utknęliśmy po dawnemu w błocie. Ale i teraz jeszcze woźnica nie myślał dać za wygraną. W mgnieniu oka rzuca lejce bratu Bonelli'emu, sam zeskakuje z kozła, chwyta za orczyk z żelaznemi skówkami i nuż okładać bez litości biedne zwierzęta. Słysząc, co się dzieje, wychyliłem się z okna i zawołałem na woźnicę:

—„Co ty robisz, człowieku? Gdyby to się doniosło do *Towarzystwa ochrony zwierząt*, to ani chybi kazałoby cię powiesić. Rozumiesz? Rzuć zaraz ten orczyk, a weź raczej to oto!"

To mówiąc podałem mu piękny kij, t. z. *alpejski* (po niemiecku *Alpenstock*), który jeden z naszych *Pomocników* podarował mi był we Włoszech.

—„A jak go połamię?" zapytał.

—„Mniejsza o to; ale na miłość Boga nie pozabijaj tych biednych mułów."

Ujechaliśmy tak kawałek drogi, ale nie upłynęło ani półgodziny, a kij rozleciał się na kawałki, i chcąc nie chcąc musieliśmy na nowo być świadkami sceny, jak poprzednio. Biedne muły! Ile się wówczas musiały nacierpieć!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



*



ODJAZD
misyonarzy salezyańskich.

Pamiętny rok, który był świadkiem uroczystości jubileuszowych katolickiego Piemontu, już się zakończył. Liczne grono misyonarzy księdza Bosko, przybyłych ze wszystkich stron Ameryki, z Azyi i Afryki, aby także swój głos dołączyć do wzniosłego hymnu wiary i miłości, jaki *sztuka kościelna* i *misye katolickie* zgodnym chórem wzniosły na cześć i chwałę wspólnej Macierzy-Kościoła katolickiego, — wróciło w zwiększonej liczbie i z zapasem świeżych sił do odległych stron, gdzie Opatrzność Boska wyznaczyła mu była pole do pracy apostolskiej.

Młodzi misyonarze, co pod koniec miesiąca października r. z. tak ochoczo przyłączyli się do weteranów salezyańskiego hufca głosicieli Ewangelii św., lubo stosunkowo dość liczni (dochodzą bowiem, jak wiadomo, cyfry **130**), bynajmniej nie wystarczają, by choć drobnej cząstce nasuwających się we wszystkich częściach świata, chociażby tylko najpilniejszych, potrzeb duchownych stawić czoło: żniwo bowiem ewangeliczne jest zawsze i ciągle nader obfite, a zewsząd nadchodzą prośby o przysłanie w pomoc nowych pracowników do winnicy Pańskiej.

Zaledwie dwadzieścia trzy lata upłynęły, odkąd w imię Boże rozpoczęto misye salezyańskie, a ilu już nieustraszonych apostołów wiary Jezusa Chrystusa wyruszyło, otrzymawszy błogosławieństwo Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia wiernych, z naszego skromnego przybytku na *Valdocco* w Turynie! Jak niezmierne wydatki nie wahał się wziąć z tego powodu na siebie ś. p. X. Bosko, a podobnież nie waha obecnie godny jego następca, — jeden i drugi ufny jedynie w pomoc Pana Boga i ofiarność szlachetnych *Pomocników* Zgromadzenia! Oczywista rzecz, że z rosnącą z każdym rokiem liczbą wysyłek misyonarzy wzmagają się również potrzeby, mianowicie *koszta podróży* wyruszających do dzikich, lub na pół dzikich, krajów i zaopatrzenia ich w najniezbędniejsze przedmioty i przybory kościelne.

Chociaż to może się wydawać natręctwem, nie dziwcie się jednak, przezacni nasi *Pomocnicy* i *Pomocnice*, że znowu zwracamy się do Was z usilną prośbą, byście misyonarzom naszym raczyli przyjść z pomocą, przedewszystkiem modlitwą, a także ofiarami pieniężnemi, a choćby nawet darami w naturze. Gdzie idzie o sprawę rozszerzenia królestwa Jezusa Chrystusa tu na ziemi, tam dusze szlachetne i prawdziwie chrześcijańskie nigdy nie pozostają nieczułemi, nigdy też na takie wezwanie nie odpowiadają milczeniem, bo, jak mówi Apostoł, prawdziwa miłość chrześcijańska nigdy sobie nie przykrzy i nigdy nie powiada: *dosyć*.

Takie, mniej więcej, zdania i myśli wyraził Najprzewielebniejszy nasz Przełożony, X. Michał Rua, w *okólniku*, wystosowanym do *Pomocników* turyńskich, zapraszając ich, by zechcieli w licznem stawić się gronie na pożegnalny obrzęd odjazdu naszych misyonarzy, mający się odbyć w kościele *Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia wiernych*, dnia 24^go^ października r. z., w dzień św. Rafała Archanioła. Obrzęd ten (a nieledwie moglibyśmy powiedzieć: *uroczystość*), który od 23 lat corocznie na jesień się powtarza w salezyańskim kościele *Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia wiernych*, a za każdym razem nietylko biorących w nim bezpośrednio udział, ale nawet prostych świadków i widzów wzrusza do głębi, zasługuje ze wszech miar na to, by go w piśmie naszem milczeniem nie pominąć. Był on pod każdym względem godnem zakończeniem obchodów uroczystych i jubileuszowych, jakie r. 1898 odbyły się w Turynie. Jak wiadomo, od maja do listopada tegoż roku Turyn gościł w swoich murach, między innymi, przedstawicieli nowych chrześcijan, pozyskanych dla Kościoła i dla cywilizacyi przez misyonarzy X. Bosko we wszystkich częściach Ameryki południowej. Otoż ostatni obrzęd pożegnalny z dnia 24^go^ października z. r. był hołdem dziękczynnym, a zarazem pełnym podziwu, złożonym przez Turyn misyonarzom salezyańskim. Poświęcanie się na misye synów X. Bosko, które jest jakby wykwitem nadprzyrodzonym, owocem ducha chrześcijańskiego miasta, zwanego „*miastem Najświętszego Sakramentu*,“ było główną, jeśli nie jedyną, pobudką tej znaczącej owacyi.

Już od godziny 4^ej^ po południu obszerny kościół *Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia* napełnił się tłumem wiernych, zawsze gotowych uczestniczyć w obrzędzie, co, jak niniejszy, podnosi duszę ku najwyższym ideałom wiary katolickiej.

Po odśpiewaniu krótkiego hymnu przez dobrany chór chłopców z Oratoryum, wstąpił na kazalnicę X. Biskup Jakób Costamagna, Wikaryusz apostolski *Mendez y Gualaquizy*, aby w imieniu misyonarzy wypowiedzieć do współbraci Salezyanów i naszych *Pomocników* ostatnie słowa pożegnania. Dostojny mówca nikogo przytem nie pominął: tak Przełożonych Oratoryum i członków *kapituły* Zgromadzenia, jak wszystkich innych współbraci, jak mianowicie *Pomocników* i *Pomocnic* salezyańskich — każdy otrzymał swoją cząstkę i usłyszał słowo rzewne, płynące z głębi serca. Błogosławiona pamięć X. Bosko, któremu obecnie świat cały poczyna składać hołd czci i podzięki, wywołaną była z wyrazami prawdziwego uczucia synowskiego. Dzień, poświęcony św. Rafałowi, opiekunowi i przewodnikowi młodego Tobiasza, dostarczył mówcy wątku do delikatnych zwrotów, odnośnie do odjazdu misyonarzy i jałmużny, jakiej oczekują ze strony wiernych. „*Tylko jałmużną bowiem stoją* — tak zawołał, — *tylko z jałmużny utrzymują się misye.*"

W ogólnych zarysach omawiał następnie swoje misye, opisywał trudności i przeciwności, z jakiemi każdy misyonarz ma do walczenia, nieodzowną konieczność udawania się na misye do dalekich krajów, aby przyczyniać się i ułatwiać zbawienie wieczne ludom i szczepom, dzikim i na pół dzikim, aby wreszcie nieść pomoc duchowną wychodźcom europejskim, którzy w rzeczywistości żyją w *odszczepieństwie*, bo zdala od kościoła i Sakramentów św., a Pana Boga wspominają tylko wówczas, kiedy miotają przekleństwa.

Następnie zwrócił się ze słowami chrześcijańskiej pociechy do rodziców, którzy przybyli pożegnać swoich synów i córki, udających się na misye, przypominając im nagrodę, jaka ich od Pana Boga czeka w zamian za tę ofiarę, a wreszcie poprosił o błogosławieństwo dla misyonarzy i wszystkich obecnych, X. Arcybiskupa turyńskiego, Augustyna Richelmy, przybyłego również na dzisiejszy obrzęd, a znajdującego się w presbyteryum.

Po skończonej mowie pożegnalnej, X. Arcybiskup Richelmy, otoczony liczną asystą, przybrany w szaty pontyfikalne, wyszedł z zakrystyi do wielkiego ołtarza, by udzielić błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Udzielił go po odśpiewaniu: „*Przed tak wielkim Sakramentem,*" poczem zanucono chórem hymn *Benedictus*, który poprzedził modlitwy za udającymi się w podróż.

W czasie śpiewu wszyscy obecni powstali, ogólny nastrój stał się nad wyraz uroczysty, a oczy wszystkich zwróciły się na misyonarzy, klęczących w *presbyteryum* w dwóch rzędach, w ogólnej liczbie 120.

Po odmówieniu *Itinerarium* (= modlitw za udającymi się w podróż) dostojny *Celebrans* udzielił misyonarzom błogosławieństwa arcypasterskiego, poczem wygłosił od ołtarza serdeczną przemowę.

Żałujemy mocno, że możemy na tem miejscu podać z niej tylko suchy szkielet.

Misyonarze udając się w dalekie strony świata, uniosą ze sobą z Turynu najmilsze wspomnienia, a to pod trojakim względem: wspomnienie Turynu, jako kolebki Zgromadzenia salezyańskiego; *dalej* jako miasta, umiłowanego przez Najświętszą Maryą Pannę; *a wreszcie* jako miasta Najświętszego Sakramentu.

Przedewszystkiem przypominać będzie Turyn żywo misyonarzom salezyańskim dom macierzysty Zgromadzenia — Oratoryum św. Franciszka Salezego wraz z kościołem i obrazem cudownym Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia wiernych; — przypominać będzie dalej ukochanych Przełożonych, jakich tam zostawili; zwłaszcza zaś przywodzić im będzie ciągle na pamięć niezapomnianego Ojca i Założyciela, X. Bosko. *A wtenczas staną im również w myśli ubóstwo tegoż Ojca i skromne początki Zgromadzenia. Jak w wieku XIII Pan Bóg wzbudził Ubogiego z Asyżu, by poskromić rozuzdaną swawolę i rozluźnione obyczaje owej epoki, — podobnież za naszych dni wzbudził innego Ubogiego, X. Jana* Bosko, *syna prostych wieśniaków, który bogaty jedynie w swoje ubóstwo pracował niezmordowanie do ostatniej chwili życia, a i teraz jeszcze (przez swoich synów) pracuje nad odnowieniem i przeobrażeniem dzisiejszego społeczeństwa. Pamięć na swego Ojca wzbudzi także w sercach misyonarzy całkowite oderwanie się od wszystkiego, co ziemskie, — oderwanie się, którego, jak obecnie, dają tak wzniosły przykład, opuszczając dobrowolnie i ochoczo ojczyznę, rodziców i krewnych, przyjaciół i znajomych, wreszcie wygody i dogodności życia cywilizowanego, na to, ażeby się udać do dzikich krajów i tam pozyskiwać dusze dla* Jezusa Chrystusa. *Dopóki miłować będą z całej duszy ubóstwo, w którem się poczęło i w którem się dalej rozwija Zgromadzenie salezyańskie, mogą być pewni, że dokonają rzeczy przedziwnych, prawdziwych cudów apostolstwa, na wzór swego Ojca,* X. Bosko, *który sam będąc ubogim, a serce mając najzupełniej oderwane od dóbr ziemskich, zbudował tę oto wspa-*



K. Doroszewski — F. Ramolla — F. Wilczek — J. Oleś — F. Gregorczyk — F. Grzesik — L. Gorczaty

P. Golla — H. Ostrowski — J. Rusek — J. Ozimiński

MISYONARZE SALEZYANIE-POLACY.

niałą świątynię na cześć niebieskiej swojej Opiekunki, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki wiernych, i setki innych kościołów i zakładów po całej powierzchni kuli ziemskiej.

Turyn przypominać będzie dalej sercu misyonarzy, że jest i będzie na zawsze miastem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia wiernych, i Consolaty (Matki Boskiej Pocieszenia), które to obie świątynie, za szczególnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej, wzniosły się w tej samej dzielnicy. Bo też Matka Najświętsza jest istotnie Pocieszycielką utrapionych, jak jest Wspomożycielką Chrześcijan. Pamięć o tej prawdzie będzie dla misyonarzy tem trwalszą, ponieważ niedawno temu byli uczestnikami kongresu maryańskiego, odbytego w pierwszych dniach września r. z. w Turynie), *a w ich uszach niezawodnie dźwięczą jeszcze hymny, wzniesione wówczas na cześć Bogarodzicy, a w pamięć wraziły się głęboko podniosłe i natchnione słowa, głoszące chwałę Królowej nieba i ziemi. Otóż wszystkie te wspomnienia przyczynią się potężnie, że ufność ich i miłość ku niebieskiej Matce staną się tem żywsze, serdeczniejsze i prawdziwie synowskie, a w chwilach smutku lub niebezpieczeństwa, jakiś głos wewnętrzny powtórzy im w duszy okrzyk św. Bernarda:* Respice stellam, voca Mariam (= *Wznieś oczy do Gwiazdy morza, przywołaj w pomoc Maryą!*).

Turyn wreszcie zawsze będzie stał żywo w pamięci misyonarzy, jako miasto Najświętszego Sakramentu, którą to nazwę zaszczytną otrzymał po wiekopomnym cudzie w r. 1453*), *jak również, ponieważ ma to nieocenione szczęście, oraz jedyny w świecie przywilej, że posiada w swoich murach prawdziwy wizerunek* PANA i ZBAWICIELA *naszego, wyrażony własną Jego Przenajdroższą Krwią w św. Prześcieradle, — wizerunek, który w maju b. r. na własne oczy wszyscy oglądaliśmy i Jemu cześć wspólnie z setkami tysięcy wiernych oddawaliśmy. Jako „miasto Najświętszego Sakramentu“ będzie Turyn dalej misyonarzom przypominał, że Ojciec ich przez całe swoje życie był wielkim miłośnikiem Pana* JEZUSA, *utajonego w Najświętszym Sakramencie. Któż bowiem wie lepiej od nich, z jakim zapałem i jak usilnie* X. BOSKO *zalecał zawsze wychowywanej przez siebie dziatwie i młodzieży częste przystępowanie do Komunii św. i odwiedzanie w ciągu dnia Najświętszego Sakramentu, przykazując synom swoim, ażeby te pobożne, a tyle skuteczne, praktyki religijne gorliwie rozszerzali aż do ostatnich krańców ziemi. Jako kapłani, będą mogli wszędzie, czy to na morzu, czy na pustyni, czy w głębi lasów, sprawować św. Ofiarę i z nieba na ołtarz przywoływać* PANA i ZBAWICIELA, *któremu zawsze i wszędzie oddawać będą cześć, a który nawzajem zawsze i na każdem miejscu będzie ich Opieką i Obroną. U stóp Najświętszego tego Sakramentu, będącego środkiem łączności dla wszystkich chrześcijan, za pomocą którego wejdą w styczność i ciągłe obcowanie myślą, a więcej jeszcze wyproszonemi łaskami, z osobami oddalonemi, jako to: współbraćmi zakonnymi, rodziną i przyjaciółmi, uzyskać także dla swoich dobrodziejów, wzamian za udzieloną jałmużnę, hojną zapłatę jeszcze tu na ziemi.*

X. Arcybiskup zakończył mowę pożegnalną,

*) „W r. 1453, dnia 6go czerwca (czytamy w *Brewiarzu rzymskim*, dodatku dla dyecezyi turyńskiej), podobało się Panu Bogu Wszechmogącemu nietylko mieszkańców **Turynu**, ale także całego **Piemontu**, w następujący sposób utwierdzić w wierze i ubezpieczyć przeciwko okolicznym heretykom.

Przy zdobywaniu miasta **Ocèle**, położonego w **Delfinacie** (we Francyi), skradziono w sposób świętokradzki i za granicę, do **Piemontu**, wywieziono puszkę srebrną, zawierającą Przenajświętszy Sakrament. Gdy zbrodniarze z łupem swoim, na jucznem złożonym bydlęciu, przybyli do **Turynu** i przejeżdżając przez miasto przeciskali się przez licznie zebrane pospólstwo, zatrzymał się naraz muł, niosący między innemi worek ze skradzioną puszką, upadł na kolana i ani krzykiem, ani biciem, nie dał się poruszyć z miejsca: darmo wysila się człowiek zmienić zamiary Boże.

I oto Pan Bóg czyni cud: bez niczyjego współudziału pękają naraz sznurki, uwalnia się z zawiniątka i wydobywa na wierzch puszka z Przenajświętszą Hostyą i na dowód rzeczywistej Chrystusa Pana obecności unosi się w górę i tak przedstawia oczom wszystkich. Nie dość na tem: po krótkiej chwili puszka spada na ziemię, a okrągła postać Chleba, w oczach licznie zbiegającego się ludu, zawisła w powietrzu, świecąc jaśniej nad słońce. Wtenczas przybył, uwiadomiony o cudownem tem zjawisku, ówczesny Biskup turyński, X. Ludwik markiz **Romagnani**, w otoczeniu kapituły i duchowieństwa, a podczas gdy z tłumu rozległy się błagalne wołania: *zostań, Panie, z nami!*, on, padłszy na kolana, nadstawił kielich. Wówczas Hostya św. spuściła się z góry powoli i w kielichu owym poświęconym, przez Biskupa trzymanym, z lekka osiadła. Tak zaniesiono ją w uroczystej procesyi do kościoła katedralnego, gdzie do czasu z największą czcią przechowywana, zasłynęła przedziwnymi cudami.“

Wskutek tego cudownego zdarzenia ożywiła się wiara i pobożność mieszkańców **Turynu** i okolicy, mianowicie zaś nabożeństwo do CHRYSTUSA PANA, w Sakramencie Ołtarza utajonego, do tego stopnia, iż odtąd pospolicie nazywano je *„miastem Najświętszego Sakramentu.“*

Na placu zaś, gdzie zaszedł cud, wzniesiono kaplicę marmurową, przebudowaną następnie na kościół (zwany *Corpus Domini* = *Bożego Ciała*), a miejsce, na którem klęczał Biskup i gdzie Hostya św. do kielicha się spuściła, okolono kratkami, umieściwszy wewnątrz *tablicę pamiątkową*. Obie przechowały się aż do dzisiejszego dnia.

polecając wszystkim wiernym głęboką i prawdziwą miłość do Pana Jezusa, w czem głównie widzi oznakę, znamionującą każde prawdziwe dziecię Turynu, odjeżdżającym zaś misyonarzom życzył obfitego żniwa na polu pracy ewangelicznej, a jako nagrodę za wszystkie trudy i znoje: *reverti ad propria* (jak mówi liturgia w *Itinerarium*), tj. szczęścia wiecznego w Królestwie niebieskiem.

Nastąpiło teraz pożegnanie współbraci ze współbraćmi: udających się na misye z pozostającymi, — scena, za każdym razem do



Cud Najśw. Sakramentu.
(str. 14).

głębi wzruszająca wszystkich bez wyjątku, co mieli kiedykolwiek sposobność w niej uczestniczyć. *Quam speciosi pedes evangelizantium pacem, evangelizantium bona!* (Rom. x, 15) możemy zawołać z Apostołem, patrząc na to dobrane grono misyonarskie. *Jako szczęśliwe nogi opowiadających pokój, opowiadających dobra!* Niech Bóg Wszechmogący prowadzi was i doprowadzi szczęśliwie do wyznaczonej części mistycznej winnicy Swojej, o nieodrodni synowie księdza Bosko!

***

W liczbie 120 misyonarzy i misyonarek salezyańskich, jacy dnia tego stanęli u stóp Najświętszej Wspomożycielki przed cudownym Jej obrazem, prosząc o błogosławieństwo na daleką drogę, — a wogóle w liczbie **130** synów i cór X. Bosko, co zeszłej jesieni wyruszyli byli na *misye*, — miała również ojczyzna nasza, Polska, swoich przedstawicieli. Co więcej, na chlubę jej i naszą, powiedzieć możemy, że miała ich stosunkowo wielu, — więcej, niż w poprzedzające lata, więcej zwłaszcza, niż tyle innych krajów i narodów katolickich, z jakimi ona ani co do stanowiska politycznego, ani co do liczby ludności, nie może zgoła wchodzić w porównanie.

Po Włochach, dostarczają Polacy najwięcej misyonarzy salezyańskich, a dostarczają z każdym rokiem w coraz większem gronie.

Z pięćdziesięciu polskich kleryków i *koadjutorów* (= braci), którzy roku ubiegłego prosili byli o pozwolenie udania się na *misye*, otrzymało je 14:

Kl. Doroszewski Klemens, rodem z *Doroszewszczyzny* (powiatu *zamojskiego*), Królestwo polskie;

Kl. Golla Paweł, z *Borsigwerku* (powiat *zaberski*), Górny Śląsk;

Kl. Gorczaty Ludwik, z *Dzieckowic* (powiat *katowicki*), Górny Śląsk;

Gregorczyk Franciszek, rodem z Królestwa polskiego;

Kl. Grzesik Franciszek, z *Budzisk* (powiat *raciborski*), Górny Śląsk;

Kl. Krzemyk Adolf, z *Wyrku* (powiat *katowicki*), Górny Śląsk;

Kl. Oleś Józef, z *Przełajki* (powiat *katowicki*), Górny Śląsk;

Kl. Ostrowski Herman, z *Szarleja* (powiat *bytomski*), Górny Śląsk;

Kl. Ozimiński Józef, z *Walisk* (Królestwo polskie);

Kl. Pleban Piotr, z *Nierady* (Królestwo polskie);

Ramolla Franciszek, z *Chrzumczyc* pod *Opolem*, Górny Śląsk;

Kl. Rusek Jan, z *Kossocic* (powiat *podgórski*), Galicya;

Kl. Wilczek Franciszek, z *Ligoty Proszkowskiej* pod *Opolem*, Górny Śląsk;

Kl. Wróbel Hugo, z *Laurahuty*, Górny Śląsk.



Od kl. Józefa Olesia otrzymaliśmy następujące dwa listy z podróży:

I.

Wyspa św. Wincentego, 8 listopada 1898 r.

Wielebny X. Redaktorze,

Po siedmiodniowej podróży morskiej przybyliśmy szczęśliwie do wyspy **św. Wincentego.** Była już 8ma wieczorem, kiedy wpłynęliśmy

do portu. Okręt nasz zatrzymał. się tu na kilka godzin, ażeby nabrać węgla na dalszą podróż do **Ameryki**. Korzystam z tego przystanku, by choć w krótkości opisać dotychczasową naszą podróż z **Genui** aż dotąd.

Okręt, którym płyniemy, zowie się „*Perseo*;" jest to statek pierwszorzędny, silnie zbudowany, obszerny (116 metrów długi, a 14 m. szeroki), o dwóch wielkich maszynach, to też nie dziw, że znakomicie potrafi stawiać czoło burzom, potykać się z rozsrożonymi odmętami morskimi i że stosunkowo szybko pomyka naprzód. Kapitan, majtkowie, jak i reszta załogi okrętowej, obchodzą się z nami nadzwyczaj uprzejmie. Porządek i czystość na pokładzie i w kajutach wzorowe. Wszystkich razem jest nas około tysiąc osób, z tej liczby na misyonarzy Salezyanów przypada **56** z X. Biskupem, **Jakóbem Costamagna**, na czele. Oprócz niego jest z nami jeszcze **X. Vespignani** (*Inspektor*, jak się mówi w Zgromadzeniu salezyańskiem, czyli *Prowincyał* na **Argentynę**) i pięciu innych księży; reszta naszego salezyańskiego grona składa się z kleryków, *koadjutorów* (czyli *braci*) i *Sióstr* Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a w i e r n y c h.

Z portu **genueńskiego**, co pięknem swem położeniem, jak również mnóstwem rozmaitej wielkości okrętów wielkie na nas sprawił wrażenie, odpłynęliśmy dnia 1go listopada o siódmej godzinie wieczorem. W dniu tym Kościół św. obchodzi uroczystość **Wszystkich Świętych**, to też podróż nasza, rozpoczęta pod Opieką ŚŚ. Pańskich, aż dotąd odbyła się szczęśliwie. Co prawda, z początku ucierpieliśmy nieco, bo jak tylko wypłynęliśmy na otwarte morze, a okręt zaczął się kołysać, wraz poczęła nas także choroba morska trapić: z wyjątkiem **Filca** i **Gorczatego**, którzy obaj dotąd zgoła nic nie ucierpieli, zresztą wszyscy inni musieliśmy złożyć zwykłą daninę N e p t u n o w i. Najgorszą do przebycia była zatoka **lionska**: morze było wtedy mocno wzburzone, bałwany sięgały aż na pokład, woda poczęła ciec do kajut, statek chwiał się na wszystkie strony. Był to właśnie **dzień zaduszny**, więc choć musieliśmy cierpieć wiele, to jednak znosiliśmy wszystko cierpliwie, ofiarując owe dolegliwości za dusze w czyscu cierpiące. Tego samego dnia, ale już wieczorem, *Perseo* zarzucił kotwicę w porcie **barcelońskim**. Zaraz podpłynęło ku nam na małych łódkach kilkanaście przekupek hiszpańskich, ofiarując na sprzedaż winogrona i inne owoce południowe. Około północy puściliśmy się w dalszą podróż i tak nie udało nam się wcale widzieć **Barcelony**. 4go listopada, około południa przepływaliśmy cieśninę **gibraltarską**. O 2ej po południu tegosamego dnia znajdowaliśmy się już na pełnym *Atlantyku* i dopiero 6go listopada, po dwudniowej na *Oceanie* podróży, ujrzeliśmy zdala skrawek ziemi: była to jedna z **wysp kanaryjskich**.

Nudna to, co prawda, podróż, jeżeli się nic innego nie widzi, tylko wodę i obłoki; my jednak staraliśmy się ją sobie uprzyjemnić, o ile to w danych warunkach było możliwem, rano śpiewając g o d z i n k i do Matki Boskiej, we dnie zaś, a zwłaszcza wieczorem, nucąc raz po raz różne pieśni **polskie**. Przy czem nie mogło się naturalnie bez tego obyć, iżby kolega nasz, **Kl. Ludwik Gorczaty**, od czasu do czasu nie rozweselał nas, jak to zwykł był czynić we **Valsalice**, swymi żarcikami. Dotąd więc wszyscyśmy zdrowi i weseli i żywimy mocną nadzieję, że i nadal Pan Bóg za pośrednictwem naszej niebieskiej Matki, Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż y c i e l k i w i e r n y c h, zachowa nas od niebezpieczeństwa.

Co do praktyk religijnych, to mamy na statku wszelką po temu wygodę. Z wyjątkiem drugiego i trzeciego dnia podróży, w których szamotała nami burza i Mszy św. dlatego odprawiać nie było można, zresztą we wszystkie inne dni mieliśmy to szczęście, iż mogliśmy wysłuchać Mszy św. i przyjąć Pana i Zbawiciela naszego do serc naszych. W niedzielę (6go listopada) około dziesiątej odprawiono drugą Mszę św. (*sumę*) przy ołtarzu, ustawionym na pokładzie, głównie ze względu na podróżujących 3cią klasą.

Są to prawie wszyscy **Włosi**; jest ich razem blisko 800, a udają się przeważnie do **Argentyny**, — oczywiście za zarobkiem. Starym salezyańskim zwyczajem zaczęliśmy, my klerycy, a z nami nasze **Siostry Wspomożycielki** pracę misyonarską już tutaj na okręcie. Tym końcem zgromadzaliśmy codziennie dzieci owych wychodźców włoskich i uczyliśmy je **katechizmu**: klerycy chłopców, a Siostry Wspomożycielki dziewczęta. Pożal się, Boże, nad tą biedną dziatwą! Niektórzy chłopcy liczyli już po dwanaście lat życia, a jeszcze nie umieli zrobić znaku Krzyża św., nie wiedzieli, kto ich stworzył i t. d., zato znakomicie potrafili wszelkie niegodziwe sprawki, mianowicie zaś kląć, że włosy stawały na głowie. Co będzie z takich dzieci, gdy wylądowawszy rozbiegną się, szukając szczęścia, po szerokiej **Ameryce**, zmuszeni żyć zdala od kościołów, bez S a k r a m e n t ó w św., nieraz długie lata, a nawet całe życie pozbawieni wszelkiej pomocy duchownej!

Resztę czasu wolnego poświęcamy na naukę języka **hiszpańskiego**, do której nasi księża misyonarze napędzają nas mocno, pragnąc, iżbyśmy się dobrze obeznali z językiem, którym przyjdzie nam przemawiać i nauczać.

Na tem kończę pierwszy mój list. Dalszą podróż opiszę, jak tylko *Perseo*, da Bóg doczekać, szczęśliwie zawinie do portu **Buenos Aires**.

W imieniu wszystkich rodaków pozdrawiam serdecznie Wielebnego Ojca i naszych kolegów Polaków.

Kl. Józef Oleś.

II.

A l m a g r o (pod B u e n o s A i r e s), rzeczp. A r g e n t y n a, A m e r y k a południowa, 20go listopada 1898.

WIELEBNY OJCZE,

DZIĘKI Bogu Wszechmocnemu, wczoraj o godzinie 9ej rano nasz *Perseo* zarzucił kotwicę w porcie **Buenos Aires**; wszyscy wylądowaliśmy zdrowi i weseli na ziemię **amerykańską**. Jak to

W pierwszym moim liście przyrzekłem był, kreślę Ojcu dalszy ciąg i koniec naszej podróży do **Argentyny**.

Do wyspy św. **Wincentego** przybyliśmy zatem (jakem o tem już w pierwszym liście był donosił) dnia 8go listopada. Należy ona do grupy drobnych wysp, zwanej **wyspami Zielonego przylądka** (*Cap Verde*), lecz na niej nic prawie zielonego nie widać: wyspy te są to większą częścią gołe skały, sczerniałe od palących promieni podzwrotnikowego słońca, sterczące nad powierzchnią morską. Z tego powodu są też bardzo mało zamieszkane i oprócz wioski, położonej przy samym porcie, zresztą żadnych tu innych zabudowań nie widać. Zaledwie zarzucono kotwicę w porcie, podpłynął ku nam mały parowiec z dwiema łódkami, napełnionemi węglem dla naszego *Perseo*. Kilkunastu czarnych wyspiarzy było przez całą noc zatrudnionych wyładowywaniem tegoż zapasu. Biedny to lud, ci czarni synowie **Afryki**! Zaledwie zbliżyli się ku nam, zaraz domagali się natarczywie chleba, wołając: *Patriz, tira pan, tira*! (= *Ojcze, rzuć chleb, rzuć*!) a gdy przy wrzucaniu im go do łódek kawał jaki wpadł do wody, rzucali się za nim na wyścigi, wydzierali go sobie nawzajem i chciwie zajadali.

Dnia 9go listopada puściliśmy się w dalszą podróż. Okręt przebiegał teraz sferę prawdziwie gorącą, to też skwar słoneczny dokuczał nam niemało. *Réaumur* wskazywał 30 stopni, a *Celsiusz* 34. Czas jednak mieliśmy pogodny, morze było spokojne, więc każdodziennie mogła się odprawiać M s z a św., a nam dana była sposobność przystępowania do S t o ł u P a ń s k i e g o.

12go listopada w samo południe przepływaliśmy równik; majtkowie jednak naszego *Perseo* byli grzeczni i nie sprawili nam takiego *dyngusu*, o jakim w swoim „*Miesiącu podróży*“ pisał był Wiel. **X. Cynalewski,** zato dano nam suty obiad.

Od dnia wyjazdu z portu św. **Wincentego** aż do 16go listopada nie widzieliśmy ani jednego skrawka ziemi: znajdowaliśmy się dosłownie pomiędzy niebem i morzem. Podróż taka (jakem to już raz się w pierwszym moim liście był wyraził) jest potężnie nudna, zabawiały nas jednakże i przerywały nam nudy to *ryby latające*, to różne ptaki morskie, to znowu *delfiny*. *Delfiny*, jak wiadomo trzymają się kupy i żyją razem gromadami. Widzieliśmy ich też nieraz sto i więcej, płynących za statkiem. Są bardzo wesołe i lubią igrać we wodzie. Czasem wyskakują ponad powierzchnię, a ile razy spostrzegą jaki okręt, chcą z nim iść w zawody. Przez jakiś czas płyną prawie tak szybko, jak parowiec (są to bowiem ryby nadzwyczaj zwinne i silne), niezadługo jednak słabną, zostają w tyle, a ostatecznie muszą dać za wygraną i wyścigów zaniechać.

16go listopada płynęliśmy mimo przylądka **Frio** (= *Zimnego*); pierwszy to skrawek ziemi amerykańskiej, który oglądaliśmy. Dnia 18go listopada mieliśmy piękną uroczystość na parowcu: oto dziatwa, o której pisałem, że ją nasi uczyli **katechizmu**, przystąpiła podczas M s z y św. po raz pierwszy do S t o ł u P a ń s k i e g o, kilkunastu zaś chłopcom i dziewczętom udzielił niezmordowany duszpasterz, nasz Przewiel. **X. Biskup Cotamagna**, Sakramentu B i e r z m o w a n i a św. I tak, synowie i córki księdza **Bosko**, co i w podróży starają się o dobro duszne swoich bliźnich, po kilkudniowej, wytężonej pracy, zebrali pierwszy plon błogich i zbawiennych apostolskich trudów.

W sobotę rano, dnia 19go listopada zawinęliśmy do zatoki **Montevideo** (stolica Rzpltej **Uruguay**), lecz okręt zatrzymał się dość daleko od miasta, dokąd ludzi i towary przewieziono na małych parowcach. Miasto same (o ile mogliśmy przez teleskop dojrzeć z pokładu), jest obszerne i posiada kilka wielkich kościołów. Dokoła widać piękne zielone pola i wcale rozległe lasy, — wszystko mniej więcej miało wygląd podobny, jak w naszej drogiej **Polsce**.

Od **Montevideo** do **Buenos Aires** płynie się zatoką, którą w znacznej części tworzy ujście rzeki *Rio de la Plata*, szerokie kilkanaście *kilometrów*. Nasz *Perseo*, po kilkugodzinnym przystanku, ruszył dalej i po dwunastu godzinach żeglugi wpłynął szczęśliwie do portu stołecznego miasta **Argentyny, Buenos Aires.**

Po rewizyi okrętu i naszych pak na komorze w **La Plata**, udaliśmy się do naszego kolegium *św. Piusa* w **Almagro**. Na ulicy, do niego prowadzącej, jeszcze dość daleko od domu, oczekiwała nas kapela salezyańska, a z nią liczny tłum miejscowej ludności. Skoro wysiedliśmy z pociągu, zagrano na powitanie marsza, i tak podążyliśmy do kościoła, pięknie przyozdobionego, gdzie odśpiewano *Te Deum* na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwą podróż; poczem nastąpiło *Tantum ergo*, a **X. Vespignani** udzielił błogosławieństwa P r z e n a j ś w i ę t s z y m S a k r a m e n t e m.

Co za uciechę mieli wszyscy wyszedłszy z kościoła na pięknie przystrojony, obszerny dziedziniec! Chłopcy, których tu jest około 600 (licząc w to wszystkich studentów i rzemieślników), otoczyli nas dokoła i zaczęli prosić natrętnie: *Padre, una estampita! una medalla!* (= *Ojcze, proszę o obrazek! proszę o medalik!*). Trzeba ich było zadowolnić, jak kto mógł. Przywitaliśmy się także z naszymi drogimi rodakami: **kl. Fligrem i kl. Drzymałą**, który tu przybył rano, a po południu odjechał do **Bernal**, gdzie się znajduje wraz z **kl. Hlondem Ignacym.** Nie mogliśmy nadążyć odpowiadać im na wszystkie zapytania, jakie stawiali, lecz mamy nadzieję, że zatrzymawszy się tutaj kilka dni, będziemy mogli wszystkich zadowolnić, dając im różne wiadomości o naszych rodakach we **Włoszech**, o naszych drogich **Pomocnikach** polskich, co tak hojnie wspierają *misye* i zakłady naszego Zgromadzenia, o p i e r w s z y m domu salezyańskim i kościele **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** które — da Bóg doczekać — staną w **Oświęcimiu** i t. d.

Tak więc, za pomocą Boską i Matki naszej, **Najświętszej Wspomożycielki**, przybyliśmy szczęśliwie na ziemię **amerykańską**, na miejsce przyszłej naszej pracy. Mówią nam nasi Przełożeni, że wiele wychodźców **polskich** przebywa

tutaj w **Rzpltej argentyńskiej**. Oby Wszechmogący Bóg, za przyczyną Matki Boskiej, **Wspomożenia Wiernych**, raczył nam pobłogosławić w niezłomnem naszem postanowieniu, ażebyśmy — jeżeli taką będzie wola Jego święta — mogli jak najrychlej pospieszyć z pomocą duchowną opuszczonym naszym rodakom!

W imieniu moich współbraci pozdrawiam wszystkich znajomych, krewnych, oraz **Pomocników** naszych, i polecam się ich modlitwom.

Kl. Józef Oleś.



ŁASKI
WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY
WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Marya Panna. Wspomożenie Wiernych! — Witając się tem salezyańskiem pozdrowieniem zebraliśmy się okoliczni **Pomocnicy**, ażeby przy końcu bieżącego roku na cele Zgromadzenia salezyańskiego na ręce Przewielebnego Ojca kilka groszy nadesłać jako ofiarę za pobieranie **„Wiadomości salezyańskich,“** przedewszystkiem zaś za różne łaski i dobrodziejstwa, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, odebrane, z gorącą prośbą, ażeby ta miłościwa Matka niebieska także w nowym roku o nas nie zapominała.

Rzeczyca (Górny Śląsk).

Amand Morys — Józef i Anastazya Ginterowie — Jan Pordzik — Józef Gołka — Jan Piątek — Paweł Gowin — Franciszek, Agnieszka, Maryanna Pordzikowie.

***

Przy schyłku starego roku, z wdzięczności za wszystkie w ciągu niego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, odebrane łaski, przysyłają ofiary na cele salezyańskie (36 m.) następujący **Pomocnicy**:

Piotr Resmer — Stefan Kylichowski — Jan Jagła — Walenty Fyrin — Stefan i Antoni Wojtkowscy — Franciszek i Jan Braunowie — Michał Wasielewski — Antoni i Franciszek Ziółkowscy — Michał Brzeski.

Lipinki (Prusy Zachodnie).

***

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— S. F. z *Poznania*. — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dziękuję serdecznie za łaskę, którą otrzymałam jeszcze w kwietniu b. r. Cierpiałam na wyrzuty na twarzy przez 10 lat: na to żaden lekarz nie umiał mi pomódz. Udawszy się o pomoc do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki i otrzymawszy z Turynu wiadomość o rozpoczęciu *nowenny*, odprawiłam ją społem i zaraz od pierwszego dnia poginęły wszystkie wyrzuty i od tego czasu mam twarz gładką zupełnie. Z wdzięczności za łaskę doznaną posyłam na Wasze cele, czcigodni OO. Salezyanie, 10 m., błagając Najświętszą Wspomożycielkę o pomoc także nadal.“

— H. William (za pośrednictwem pani F. M. ze *Żnina*) z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, przysyła 5 m. jako ofiarę na cele salezyańskie, z podziękowaniem Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę.

— Franciszek Macha z *Siemianowic* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za złożenie egzaminu.

— Marta Katorska z *Barcina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Zasyłam ofiarę Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, z wdzięczności za otrzymane za Jej przemożnem wstawieniem się dla mnie łaski.“

— Julianna Bobkiewicz z *Gostynia* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę na Mszę św. dziękczynną do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za odebrane wszelkie łaski, z prośbą o dalsze łaski i błogosławieństwo dla siebie i całej swojej rodziny.

— Amalia Sadło, żona inspektora, z *Ligoty-Zabrza* (Górny Śląsk). — „Serdeczne dzięki niech będą najmiłościwszej Matce niebieskiej, Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan! Po odprawieniu *nowenny* na naszą intencyą w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie, otrzymaliśmy łaski, o jakie byliśmy prosili. I tak: mąż mój otrzymał posadę, a córce ustąpił ból w ramieniu. Również ja mam za co dzięki składać Najświętszej Wspomożycielce za życzenia spełnione, zaczem przesyłam na Jej cześć ofiarę, prosząc o odprawienie

Mszy św. dziękczynnej przed Jej cudownym obrazem w salezyańskim kościele w Turynie.“

— K. J. Szubertowie z *Pobiedzisk* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z wdzięcznem sercem przesyłamy przekazem pocztowym ofiarę na podziękowanie Panu Bogu za odebrane łaski za wstawieniem się Przeczystej Bogarodzicielki Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, iż po odprawieniu *nowenny* doznaliśmy Opieki Boskiej i wysłuchania próśb naszych. Polecamy się również nadal modlitwom Waszych sierot, czcigodni OO. Salezyanie, na intencyą dobrego powodzenia.“

— Robert Lisz *Lipin* (Górny Śląsk), na podziękowanie Panu Bogu, iż za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, otrzymał posadę i inne łaski, nadsyła ofiarę na cele salezyańskie, prosząc o modlitwy na swoją intencyą.

— Wilhelm Spyrka z *Laurahuty* (Górny Śląsk). — „Prosiłem był czasu swego Waszą, czcigodni OO. Salezyanie, dziatwę o odprawienie *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, aby mi u Pana Boga raczyła uprosić zdrowie. Teraz składam Bogu Wszechmogącemu i Najświętszej Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, dzięki serdeczne, bo doznałem takiego polepszenia, iż mogę wspólnie z innymi w każdem zajęciu pracować. Dziękując z głębi serca za łaskę otrzymaną, proszę Wiel. OO. o wspieranie mnie modlitwami przez ten czas, który jeszcze nieco cierpię, ażebym dostąpił życzenia mego. Nadsyłam jako ofiarę dziękczynną na potrzeby Zgromadzenia salezyańskiego 9 m., polecając się także nadal jego modlitwom.“

— Marcyanna Płókarz z *Rossoszycy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z wdzięcznością wielką posyłam małą ofiarę na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, iż za Jej wstawieniem mąż mój, który ciężko był zachorował a nawet było z nim tak źle, że nawet powątpiewaliśmy o jego życiu, zupełnie przyszedł do zdrowia. W tej ciężkiej chwili udałam się z całą ufnością o pomoc do Lekarki niebieskiej, tj. do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie niezliczonemi słynącej łaskami, prosząc dziatwę, przez XX. Salezyanów wychowywaną, o *nowennę*.

W nadziei mojej nie zawiodłam się; gdyż Najśw. Matka raczyła wysłuchać wspólną naszą modlitwę i po odprawieniu *nowenny* mąż mój wkrótce potem przyszedł do zdrowia, a obecnie czuje się zupełnie zdrowy.“

— Wiktorya Haupt ze *Strzałkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z wielką serca wdzięcznością i uwielbieniem ku Najświętszej Wspomożycielce donoszę czcigodnym OO. Salezyanom, iż *nowenna*, o którą dla pewnej osoby prosiłam, została wysłuchaną. Z wdzięczności za odebraną łaskę przysyła osoba ta 30 m. na potrzeby salezyańskie, polecając się także nadal modłom czcigodnych OO. i wychowywanej przez nich dziatwy, przedewszystkiem zaś Opiece Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki.“

— Łukasz i Helena Brylkowie z *Jeżowy* (Górny Śląsk). — „Ofiarujemy 15 m. i prosimy o Mszę św. przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za oddalenie wielkiego frasunku, resztę przeznaczamy na *misye*, a prosimy jeszcze o pomoc modlitwą w tem, co nam pozostaje do wykonania, ufając mocno w miłosierdzie Boże i w Opiekę Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki.“

— Pelagia Dominiczak z *Penchowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyła ofiarę (3 m.) na cele salezyańskie jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za pomyślne żniwa, polecając również nadal siebie i cały dom swój Opiece Najświętszej Wspomożycielki.

— Weronika Molska z *Berlina* (Niemcy). — „Aż dotąd nie miałam sposobności donieść o otrzymanej łasce, o jaką byłam prosiła jeszcze w miesiącu maju b. r. Otoż donoszę o tem i dziękuję z całego serca za łaskę, otrzymaną za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Po odprawieniu *nowenny* przez sieroty salezyańskie w Oratoryum turyńskiem na moją intencyą, osiągnęłam łaskę zdrowia, na jakie dawniej zapadałam.“

— Antonina Wojciechowska ze *Strzałkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyłając ofiarę na cele salezyańskie (3 m.), dziękuje Najświętszej Wspomożycielce za ulgę w cierpieniach.

— Joanna Kapuściak z *Bobrownika* (Górny Śląsk). — „Z wdzięczności za otrzymane łaski i wysłuchaną prośbę od Najsłodszego Serca Jezusowego i za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, zasyłam wraz z mężem ofiarę (5 fr.) na cele Zgromadzenia salezyańskiego, polecając także nadal siebie i swoją rodzinę OO. Salezyanom i wychowywanej przez nich dziatwie.“

— Antoni Konopka z *Poznania*. — „Serdeczne składam dziękczynienie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski na zdrowiu i błogosławieństwo domowe. Jak tylko będę mógł, będę się starał, aby jak najczęściej przychodzić z pomocą i ofiary przesyłać na ręce OO. Salezyanów, których przy tej sposobności wraz z całą dziatwą z Oratoryum pozdrawiam serdecznie, życząc, by jak najwięcej Panu Bogu dusz pozyskali.“

— Karol Folwaczny z *Rększiej wsi* (Górny Śląsk). — „List, otrzymany z Turynu, bardzo był pocieszający: w tensam bowiem dzień, w którym *nowenna* i Msze św. na podaną intencyą się rozpoczęły, nastąpiło upragnione polepszenie.“

— Władysław i Maryanna Majewscy ze *Świnkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Otrzymaliśmy łaskę, o jaką byliśmy prosili, tj. odzyskanie zdrowia dziecka naszego, z wdzięczności

więc, wraz z dziękczynieniem posyłamy na cele salezyańskie 5 m.“

— Rodzina Myszków z *Radunia* (Prusy Zachodnie). — „Całem sercem składamy serdeczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymaną łaskę, a mianowicie za przywrócenie zdrowia naszej córce po odprawieniu *nowenny*. Odebrawszy z Turynu wiadomość o rozpoczęciu *nowenny* na moją intencyą, odprawiałam ją (córka) społem i zaraz od pierwszego dnia uczułam ulgę w boleściach, dzisiaj zaś, za łaską Pana Jezusa a przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki, jestem zupełnie zdrowa. Przysyłam wspólnie z matką ofiarę na Wasze potrzeby, czcigodni OO. Salezyanie, otrzymaną zaś łaskę proszę umieścić w „**Wiadomościach salezyańskich.**“

— Józefa Zielińska z *Kruświcy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Proszę przyjąć ofiarę (6 m.) na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie próśb moich. Zarazem proszę o Mszę św. i o dalsze modły na moją i innej jeszcze osoby intencyą.“

— Zofia Wachowska z *Turwii* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najpokorniej dziękuję za odprawienie *nowenny* o zdrowie, na intencyą Józefa Hoffmann z *Konojadu*. Dzięki stokrotne niech będą Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych! Zdrowie znacznie się polepszyło, tak iż jako na wsi nauczyciel może teraz swój obowiązek pełnić i dalej dzieci uczyć.“

— Kazimierz Buchwald z *Chwaliszewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyła ofiarę (10 m.) na Msze św. dziękczynne za wyzdrowienie dziecka i inne łaski.

— Edward Jankowski ze *Złotowa* (Prusy Zachodnie). — „Wielebnemu X. Redaktorowi donoszę uprzejmie, iż łaska (a mógłbym prawie powiedzieć: *cud*), jakiej za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, doznałem, jest następująca:

Miałem *wypuklinę* (rupturę, po niemiecku *Bruch*) na prawej stronie od **dwudziestu** lat. Będąc z zawodu *bednarzem*, ciężko mi nieraz z tego powodu przychodziło pracować, a chociaż nosiłem bandaże, to pomimo to wszystko tyle wyżyłem mitręgi, że wiele razy przykrzyło mi się już żyć na tym świecie. Kiedym zeszłego roku zapisał się do **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego**, a potem zaraz do **Związku Pomocników salezyańskich** i w piśmie naszem „**Wiadomościach**“ czytałem o różnych łaskach, wyjednanych u Pana Boga przez Najświętszą Maryą Pannę, Wspomożycielkę Wiernych, po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską przed Jej cudownym obrazem w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie, — udałem się również i ja do Niej z prośbą o pomoc. A więc wołałem, prosiłem, błagałem z głębi serca Matkę Najświętszą o wyleczenie mnie z zastarzałego bólu. Po trzeciej *nowennie* poczułem dziwną jakąś ulgę: *wypuklina* znikła mi zupełnie. Zaraz zdjąłem opaskę i uwiadomiłem żonę, że prawdziwie cudownym sposobem jestem od mojej długoletniej plagi uwolniony. Póki życia mego, pamiętać będę ten dzień: był to wtorek przed Bożem Ciałem, dnia 7go czerwca.

Całą rzecz opowiedziałem naszemu kochanemu X. Proboszczowi, a co tu piszę, mogę stwierdzić przysięgą. Od owego dnia czuję się jakby nowonarodzonym i wcale opasek nie potrzebuję; wyrzuciłem je obie na górę, bo mi, dzięki Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, zgoła niepotrzebne. Ale to (opierając się na cudownej łasce, jakiej sam na sobie doznałem) mogę każdemu wierzącemu katolikowi szczerze i rzetelnie doradzić, ażeby w każdej swojej potrzebie i dolegliwości z całem zaufaniem udawał się do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki, gdyż Ona jest *prawdziwą* pomocą naszą, łaskę zaś powyższą proszę na większą cześć i chwałę Najświętszej Matki umieścić w „**Wiadomościach salezyańskich.**“

— Piotr Jadwiszczak z *Bytkowa* (Górny Śląsk), nadsyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za wysłuchaną prośbę.

— Zofia Paszotta z *Kowalewa* (Prusy Zachodnie). — „Zasyłam wraz z mężem na cele Zgromadzenia salezyańskiego 50 m., jako ofiarę dziękczynną za szczęśliwe przebycie słabości. Przed paru miesiącami odprawiałam *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i Najsłodszego Serca Jezusowego na intencyą, jak wyżej. O tosamo odprawiła się niedawno *nowenna* przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie przez dziatwę, tamże wychowywaną, i łaska została wyproszona. Za co dzięki niech będą Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!“

— Franciszek i Maryanna Paszottowie z *Radoszk* (Prusy Zachodnie). — „Prosząc o nadesłanie *medalików* Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyłamy równocześnie na misye i zakłady salezyańskie ofiarę (15 m.), jako dziękczynienie za łaski otrzymane od Najsłodszego Serca Jezusowego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki wszystkich wiernych Chrześcijan.“

— Joanna Blokisch z *Bogucic* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej na cześć Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i Najsłodszego Serca Jezusowego za otrzymane łaski.

— Jan Dziubek z *Schönheim* (Wielkie KsięstwoPoznańskie). — „Dzięki niech będą Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych! Byłem oskarżony przez złość ludzką o pewną rzecz do prokuratora, za którą może byłbym więzieniem karany. Czytając o tylu łaskach, wyproszonych przez Najśw. Maryą Pannę, Wspomożenia Wiernych, udałem się do Niej, jako do Matki Najmiłościwszej, z całą ufno-

ścią o pomoc, odprawiłem *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**, i prośba moja została wysłuchana. Skargę odrzucono, a terminu wcale nie było. Z wdzięczności przysyłam na Mszę św. dziękczynną 5 m.“

— Franciszek i Helena Budowie z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Po raz wtóry przysyłamy Wiel. OO. Salezyanom datek (10 m.) na ich zakłady i misye na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za pomoc i szczęśliwe przebycie słabości. — Wspólnie z nami dziękują publicznie za łaski otrzymane i nadsyłają ofiary na cele salezyańskie Marcin Buda i Marcin Śliwiński z *Kozłowa*.“

— Kalixt Wojton z *Buchelsdorf* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnych za liczne, otrzymane łaski.

— Stefan Nowakowski z *Jarocina* i Agnieszka Skrzypczak z *Witaszyc* (Wielkie Księstwo Poznańskie), dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaski odebrane i nadsyłają ofiary na cele Zgromadzenia salezyańskiego.

— Stanisław Rydza z żoną z *Halle* (prow. Saska). — „Serdeczne składamy dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchane prośby po odmówieniu *nowenny* na sposób, podany nam przez **X. Bosko**. Nasz mały synek ciężko nam chorował, a skoro tylko zaczęliśmy odprawiać *nowennę*, choroba od razu ustała.“

— Jan Kubik z *Halle* (prow. Saska). — „**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych**! — Temi słowy serdeczne składam dzięki za wszystkie łaski, jakich w ostatnim mianowicie czasie doznałem. Aż dotąd byłem w pracy pomiędzy samymi socyalistami, którzy gwałtem chcieli, bym do nich przystąpił. W takich pokusach wspomniałem sobie zawsze na Matkę Boską i westchnąłem: „*Najświętsza Maryo Panno, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami*!“ Wtenczas zaraz im się mogłem oprzeć i na ich namowy i zaczepki tak odpowiedzieć, że mi dali pokój.

Tejże Najświętszej Pannie dziękuję dalej, że tylu członków udało mi się tutaj pozyskać do **salezyańskiego Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego**, jak również, że tak prędko przyszedłem do siebie po nieszczęściu, jakie mnie niedawno temu przy pracy było spotkało.“

— Józef M. z *Kiszkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Składam ofiarę (20 m.) jako podziękowanie za łaskę, dwukrotnie otrzymaną za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki.“

— Jan i Maryanna Krawczyńscy z *Biadek* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłamy Wam, kochani Bracia Salezyanie, ofiarę na Mszę św., jako podziękowanie Panu Bogu i Matce Najśw., Wspomożycielce Wiernych, za wszystkie łaski i dobrodziejstwa otrzymane.“

— Franciszek i Pelagia Lisikowie z *Daniszyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyłają ofiarę (5 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Chrześcijan, za odzyskane zdrowie dziecka.

— Jan Guzy z *Piekar* (Górny Śląsk), podobnież przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnych do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski.

— Franciszek Cuber z *Rudy* (Górny Śląsk). — „Zeszłego miesiąca prosiłem Was, czcigodni OO. Salezyanie, o *nowennę* Waszej dziatwy przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na pewną intencyą. Prośba została wysłuchana, gdyż osoba chora, o jaką wtenczas chodziło, natychmiast otrzymała zdrowie. Z wdzięczności przysyłam na cele Zgromadzenia salezyańskiego ofiarę.“

— X. J. K., członek Zgromadzenia salezyańskiego, przez dłuższy czas chorował na febrę. Z początku uciekał się do lekarstw, te jednakże nic mu nie pomagały. W końcu powiedział sobie: „*Szkoda tyle grosza wydawać na lekarstwa. Czyż nie lepiej, by szedł na chleb dla młodzieży, której tyle mamy tutaj?*“ Spróbował zatem innego środka: oto włożył na siebie medalik Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan. Od tego czasu febrę jakby ręką odjął.

— Michał Pułkownik z *Ułanowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyła ofiary, złożone przez Jakóba Borkowicza i Maryannę Kołodziejczak, na Msze św. dziękczynne za odebrane łaski.

— Beata Bednorz z *Zawadzkiego* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i św. Antoniego, za łaski, które otrzymała.

— Edmund Niziołek z *Krobi* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, najserdeczniejsze składam podziękowanie za to, iż potężnem Swojem wstawieniem się u Boskiego Swego Syna przyczyniła się do wyleczenia mnie z ciężkiej choroby. Zawsze i wszędzie wielbić i czcić będę Najświętszą Pannę Wspomożycielkę! Zasyłając datek na cele salezyańskie, proszę o modlitwę dziatek Oratoryum, aby Bóg Wszechmogący mnie wraz z żoną i ukochaną dzieciną przy zdrowiu zachować raczył.“

— Joanna Przypadło z *Raciborza* (Górny Śląsk), przysyła ofiary, od różnych zebrane osób, na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski.

— Pelagia Mitler z *Kobylina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najserdeczniejsze dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uproszenie mi pożądanej łaski, a mianowicie za polepszenie się w chorobie. Z wdzięczności składam ofiarę na cele salezyańskie.“

— Walenty i Rozalia Miedzińscy z *Kobylina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Również

my przysyłamy ofiarę na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski, upraszając Ich także nadal o dobre zdrowie i błogosławieństwo domu.“

— Maciej i Maryanna Koyowie z *Laurahuty* (Górny Śląsk), przysyłają ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za łaski odebrane i na uproszenie sobie dalszego zdrowia.

— Zofia Wójcik-Strzebońska z *Mogilan* (Galicya). — „Już od dawna zabierałam się do pisania do Przew. Ojca, aby podziękować za odprawioną *nowennę* przez Waszą dziatwę z Oratoryum: brat mój otrzymał posadę i teraz jest dosyć spokojny i zadowolony.“

— Adela Nyko z *Kamionki* (gub. *wołyńska*). — „Nieraz już doznałam dobrych skutków modlitw dziatwy salezyańskiej, wychowywanej w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie. Wierzę w skuteczność *nowenny*, odprawianej przez nią przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, dlatego polecam Przew. Ojcu gorąco intencyą, wymienioną w liście.“

— P. B. z *Kussfeld* (półwysep *Hela*). — „Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, z głębi serca publiczne zanoszę dzięki za wyzdrowienie.“

— F. Krzyżyński z *Kobylina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadsyłając ofiarę na cele Zgromadzenia salezyańskiego, dziękuje za odzyskane zdrowie i poleca się także nadal Opiece Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.

— Stefania Karłowska z *Mystek* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Składając dzięki Matce Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, za oddalenie niebezpiecznej operacyi od mej Matki, dołączam ofiarę (25 m.) na potrzeby OO. Salezyanów, z prośbą o uproszenie zupełnego zdrowia dla naszej ukochanej chorej.“

— Władysław Domagalski z *Wielowsi* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę z wdzięczności za łaski otrzymane.

— Marcin Piotrowski z *Poznania*. — „W kwietniu b. r. z powodu przysięgi tego, który mnie był oskarżył, przegrałem proces. Adwokat odradzał mi na seryo zakładać apelacyą, nie widział bowiem żadnej nadziei, aby przeszła, a koszta były znaczne.

W r. 1883 czytałem był w tygodniku „*Gwiazda*“ krótki rys życia i czynów **X. Jana Bosko,** które mi ciągle stały w żywej pamięci. Teraz czytuję **„Wiadomości salezyańskie“** i dowiaduję się z nich o licznych cudach i łaskach, wyjednanych za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan. Zastanowiwszy się nieco nad niemi, postanowiłem i ja również zwrócić się do czcigodnych OO. Salezyanów z prośbą o modlitwy wychowywanych przez nich dziatek. Kiedy z Turynu otrzymałem odpowiedź, że na moją intencyą rozpoczęła się *nowenna*, przyłączyłem się również do niej, wzywając ciągle pomocy **X. Jana Bosko**, ażeby się za mną w niebie przyczynić raczył do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych. Niedługo potem (a było to w dzień terminu) przychodzi do mnie posłaniec od adwokata z dobrą nowiną, tj. że proces wygrałem. Przedtem wszyscy prawnicy, ilu ich tylko o radę pytałem, mówili mi wręcz, że jest niepodobieństwem wygrać proces; teraz przyznawali, że cała ta sprawa stanowi dla nich zagadkę i że szczególne spotkało mnie szczęście.

Co do mnie, widzę w tem wszystkiem wyraźną pomoc Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, której za wielką tę łaskę, jaką niegodny otrzymałem, publiczne dzięki składając, polecam się przemożnej Jej Opiece także nadal.“

— Jan Pyka z *Glinicy* (Górny Śląsk). — „Z całego serca dziękuję Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymaną łaskę w pewnej potrzebie. Za to składam przyobiecaną ofiarę (13 fr.), polecając się dalszej Najświętszej Matki Opiece.“

— Franciszek Stanek z *Kolonii Hugona* (Górny Śląsk). — „Wraz z żoną moją Agnieszką zasyłam serdeczne podziękowanie za różne odebrane łaski od Pana Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, prosząc Ją zarazem o nowe łaski, a mianowicie o błogosławieństwo Boże nad nami i cierpliwość w pożyciu małżeńskiem.“

— Jan Lisek z *Poznania*. — „Od czasu zapisania się do **salezyańskiego Związku mszalnego** i do grona **Pomocników salezyańskich** czuję się każdodziennie szczęśliwszym, za co Panu Bogu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, najserdeczniejsze składam podziękowanie i życzę każdemu, aby w jakiejkolwiek potrzebie udawał się zawsze o pomoc do niebieskiej naszej Opiekunki.“

— Emanuel Sójka z *Thurza* (Górny Śląsk). — „Posyłam ofiarę na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jako podziękowanie za wszystkie otrzymane dobrodziejstwa. Godną rzeczą jest uwielbiać i wychwalać Matkę Najświętszą Wspomożycielkę, bo kto się do Niej ucieka, tego nigdy nie opuszcza, jak to niedawno temu na sobie samym doznałem. Groziło mi nieszczęście takie, że już się miałem za zgubionego, a skorom się uciekł do Królowej nieba i ziemi, wszystko się na dobre obróciło. Serdeczne *Bóg zapłać*! za *nowennę*.“

— St. Śliwińska z *Bukowca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłam ofiarę na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie próśb i pociechę w chwilach smutnych. — Podobnaż ofiarę przesyła za mojem pośrednictwem pewna osoba z wdzięczności dla Najświętszej Wspomożycielki za polepszenie w chorobie, prosząc pokornie o otrzymanie zupełnego zdrowia.“

— Izydor Spott z *Wieszowy* (Górny Śląsk). —„Przesyłam niniejszem obiecaną w przeszłym miesiącu ofiarę i donoszę, że po odprawieniu *nowenny* w Oratoryum turyńskiem żonie mojej zdrowie znacznie się polepszyło. Proszę o dalsze

modlitwy do Najświętszej Wspomożycielki, ażeby (jeżeli taka będzie wola Boża) żona moja jeszcze w tym adwencie kościół odwiedzić a na godne święta z nami społem Dzieciątku Jezus chwałę i cześć oddać mogła."

— Juliusz Weber z *Radun* (Prusy Zachodnie), nadsyłając ofiarę dziękuje stokrotnie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za tę wielką pociechę, że dzieci przyszły do zdrowia, a prosi Ją najpokorniej, aby je także nadal w Swojej świętej Opiece zachować raczyła.

— Joanna Ksionsko z *Rudy* (Górny Śląsk). — „Z wyrazem głębokiej wdzięczności donoszę czcigodnym Ojcom, iż po odprawieniu *nowenny* na intencyą mego męża, Piotra, przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, rana jego natychmiast goić się zaczęła. Przysyłam ofiarę na Mszę św. dziękczynną do Najświętszej wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielki z gorącą prośbą, aby mężowi memu u Pana Boga zdrowie zupełne uprosić raczyła."

— B. W. J. Kamiński z *Drezna* (Saksonia). — „Dziękując Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za ocalenie z niebezpieczeństwa choroby umysłowej, przesyłam jednocześnie skromny datek na cele salezyańskie."

— Jan Kusch z *Zaborza* (Górny Śląsk). — „Głęboką powodowany wdzięcznością ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Chrześcijan, przesyłam ofiarę na Jej kościół, gdyż po odprawieniu w nim przez dziatwę salezyańską na moją i mojej żony intencyą *nowenny*, dostąpiliśmy wielkiej łaski, o jaką Pana Boga za przyczyną Najśw. Wspomożycielki byliśmy błagali."

— Jan i Maryanna Otto'nowie z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Czcigodnym OO. Salezyanom i wychowywanej przez nich dziatwie dziękujemy serdecznie za wstawienie się za nami swemi modlitwami. Po odprawieniu na naszą intencyą w Oratoryum salezyańskiem w Turynie *nowenny* doznaliśmy za przyczyną Najśw. Wspomożycielki upragnionej łaski. Wszechmocnemu Bogu niech za to będą dzięki, Was zaś prosimy serdecznie, iżbyście nas także nadal Najświętszemu Wspomożeniu Chrześcijan polecali i żeby nam Najsłodsze Serce Pana Jezusa we wszystkich zamiarach i przedsięwzięciach naszych dopomogło i nas nigdy nie opuszczało."

— Katarzyna Hess z *Wielkich Kończyc* (Śląsk austryacki), przysyła ofiarę (3 złr.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan, za której przyczyną nastąpiła znaczna ulga w cierpieniach.

— Bolesław Sch. z *Pelplina* (Prusy Zachodnie). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, najpokorniejsze zasyłam dzięki za doznaną przed dwoma miesiącami łaskę."

— Feliksa Kayzerowa z *Złotkowic* (Galicya). — „Za przyczyną i wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan, dostąpiłam pożądanej łaski duchowej, tak dla siebie, jak i dla męża mego. Z wielkiej wdzięczności dla tej Matki najdobrotliwszej, która nikogo nie opuszcza i nikim nie gardzi, kto się do Niej z ufnością ucieka i błaga Jej Opieki, posyłam przekazem pocztowym na misye salezyańskie 5 złr."

— Szczepan Szymański z *Rybna* (Prusy Zachodnie). — „Przysyłam czcigodnym OO. Salezyanom 10 m. na odprawienie Mszy św., jako podziękowanie Panu Bogu i Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, za łaski, jakie za Jej przyczyną już otrzymałem, z gorącą prośbą, aby mi raczyła także te wyjednać, których tak bardzo dostąpić pragnę."

— Jan Mazur z *Piekar* (Górny Śląsk), z wdzięczności za odebrane łaski przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

— Edward Wendt z *Kcyni* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Za rozliczne, od Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki doznane łaski, przysyłam ofiarę (5 m.) do rozporządzenia na dobre Wasze cele. Zasyłając salezyańskie pozdrowienie pozostaję i t. d."

— Franciszek Pawlicki z *Poznania*. — „Załączam niniejszem 5 m. na cele salezyańskie, przyobiecane Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyzdrowienie dziecka z ciężkiej choroby. Prosząc Szanowne Zgromadzenie o dalsze za sobą modlitwy, zwłaszcza o powodzenie, przyrzekam jednocześnie, że, o ile stosunki mi na to pozwolą, będę się starał usilnie. ażeby się częściej datkami, chociaż skromnymi, do dobra jego przyczynić."

— Marya Bernard z *Jarocina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne składam podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie mojej prośby i proszę o modły na moją intencyą."

— Anna Jędrzejowicz z *Łęków górnych* (Galicya). — „Składając najpokorniejsze i najgorętsze dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za łaskę, za Jej pośrednictwem otrzymaną, posyłam ofiarę (5 złr.) na cele salezyańskie, a drugie 5 złr. z prośbą o Mszę św. i *nowennę* w Oratoryum na intencyą ubłagania u Najśw. Wspomożycielki, tej jedynej i niezawodnej Ucieczki wszystkich strapionych, by Najsłodsze Serce Jezusowe udzielić raczyło pomocy i ratunku w trudnem położeniu."

— Wincenty Malik z *Kolonii Hugona* (Górny Śląsk), przysyła na cele salezyańskie ofiarę (4. m.), składając Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne podziękowanie za uzdrowienie. „Oby Najsłodsze Serce Jezusowe, za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki, sprawiło radość i pociechę rodzinie mojej, darząc zdrowiem żonę moją, od dość dawna cierpiącą! W tej intencyi zasyłam ponowną ofiarę, prosząc o odprawienie Mszy św. i *nowenny* przez dziatwę salezyańską przed obrazem cudownym Matki Najświętszej w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie."

— Józefa Kornacka z *Pelplina* (Prusy Zachodnie). — „W imieniu owej chorej, za którą niedawno temu *nowennę* odprawialiście, przysyłam w ofierze 10 m. na Wasze cele, gdyż pożądane polepszenie zdrowia już nastąpiło. Oby Najświętsza Wspomożycielka rychło do zupełnego zdrowia przyprowadzić ją raczyła!“

— Franciszek Gruca z *Bystry* (Galicya), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaski otrzymane, z prośbą o wiele innych.

— Wiktorya Wischlender z *Szopinic* (Górny Śląsk). — „Serdeczne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za polepszenie się w mojej chorobie.“

— Jan Kawczyński z *Kcyni* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z przyrzeczonej mojej intencyi dzisiaj się uiszczam, nadsyłając ofiarę (30 m.). Żona moja, która latem bardzo chorowała i której lekarze nie robili wielkiej nadziei, dzisiaj dzięki Panu Bogu i Matce Najświętszej Wspomożycielce dość przyszła do zdrowia. Sam uznaję, iż jej tylko pomoc Boska i Najświętszej Panienki pomogła.“

— Stanisława Moszyńska z *Wągrówca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Zasyłam mały datek (5 m.) z wdzięczności za doznaną ulgę w cierpieniach, prosząc o dalsze za sobą modlitwy.“

— Antoni Szydel z *Lutowa* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę na podziękowanie za odebrane łaski.

— Franciszek Kuchta z *Szopinic* (Górny Śląsk). — „Nadsyłając ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, przesyłam zarazem wszystkie zebrane datki i dziękuję serdecznie za pismo salezyańskie. Proszę się nie dziwić, ani nie brać mi za złe, że taki śmiały jestem do Was, czcigodni OO. Salezyanie, i że się do Was odzywam, jakby do moich najlepszych znajomych. Przyczyną tego jest miłość, jaką do Was czuję.“

— Antoni Dutak, Marceli Stryck i Leopold Gostkowski z *Wensior* (Prusy Zachodnie), z wdzięczności za otrzymane łaski przysyłają ofiary na cele salezyańskie.

— Stanisław Stoiński z *Obornik* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam czcigodnym OO. Salezyanom datek (5 m.) na podziękowanie Matce Najświętszej, Wspomożeniu Wiernych, za udzielone łaski, prosząc również nadal o takowe za przyczyną modlitw dziatwy w Oratoryum turyńskiem.“

— Rodziny Michalskich i Wrzasków z *Kolonii Karola* (Górny Śląsk), składają ofiary na podziękowanie Matce Najświętszej Wspomożycielce za pomyślne żniwa.

— Józef i Anastazya Preisowie z *Kórnika* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłamy 5 m. i dziękujemy Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski i prosimy zarazem o *nowennę*, ażeby nas ta Królowa nieba i ziemi także nadal wspierała.“

— Jadwiga Brisch z *Kuźni Dębiowej* (Górny Śląsk). — „Szanowni OO. Salezyanie! Serdeczne dzięki składam Najświętszej Panience, Wspomożeniu Wiernych, za przyczynienie się do Najsłodszego Serca Jezusowego i uzdrowienie Matki mojej z ciężkiej choroby. Prosiłam o *nowennę* w Oratoryum turyńskiem na moją intencyą i posłałam na Mszą św., sami również odprawialiśmy *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko**, a skutek był ten, że Matka moja uzdrowioną została. Z wdzięczności posyłam ofiarę (3 m.) i proszę także nadal o modlitwy i uproszenie łask dla całej mojej rodziny.“

— Antoni Nita z *Olchowy* (Galicya). — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dziękuję serdecznie za otrzymane łaski. Mogę powiedzieć, że doznałem polepszenia, skoro tylko napisałem prośbę o odprawienie na moją intencyą *nowenny*. Panie Boże zapłać za modlitwy Wam wszystkim Salezyanom!“

— Jan Niedballa z *Chorzowa* (Górny Śląsk). — „Proszę przyjąć odemnie skromny datek (10 m.) na podziękowanie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski i dobrodziejstwa. Jestto *pierwszy zarobek* syna mojego, który co dopiero wstąpił do pracy. Najsłodsze Serce Jezusowe i Matkę Najświętszą prosimy, iżby nam także nadal użyczyć raczyli zdrowia, siły i błogosławieństwa Swojego.“

— Aniela K. z *Poznania*. — „Stokrotne składam podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebraną łaskę, a proszę Ją zarazem o błogosławieństwo domowe i żeby Opatrzność Boska była nad nami. Polecając się modlitwom niewinnych dziatek w Oratoryum turyńskiem i wielce Szanownych OO. Salezyanów, nadsyłam ofiarę na cele Zgromadzenia, tak z wdzięczności za już doznaną, jak celem uproszenia sobie łask nowych.“

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1899.